Nr. 181. Lwów. — Niedziela dnia 9. Sierpnia. Rok 1885.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie . 1 złr. 50 ct. Kwartalnie . 4 „ 50 „ Półrocznie . 9 „ — „ Rocznie . 18 „ — „ Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 2 złr. Kwartalnie 6 „ Półrocznie 12 „ Rocznie 24 „

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja Przeglądu ul. Jagiellońska L. 3. W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku. W WIEDNIU: Prenumeratę: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — Ogłoszenia: G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstätte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 10 centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 centów za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 centów od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: N. 11 po Św. Rom. M. Jutro: Wawrzyńca. | Wschód słońca g. 4 m. 53. Zachód „ g. 7 m. 15. | Długość dnia g. 14 m. 22. Ubyło „ 4 minuty. | Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Adres Redakcji: — Ulica Sykstuska L. 45. Adres Administracji: — Ulica Jagiellońska L. 3.

Nowi prenumeratorowie mogą otrzymać za dopłatą 1 zł., nadesłanego do Administracji *Przeglądu* pierwszy tom świeżo ukończonej, znakomitej powieści **Kapitan Fracasse**, drukującej się obecnie w fejletonie *Przeglądu*.

Przegląd polityczny.

Dawna niechęć, istniejąca między francuską izbą deputowanych a senatem, znowu się obudziła i w schyłku kadencji podnieciła cokolwiek leniwe tętno parlamentarnych posiedzeń. Podatek od papieru, zniesiony w izbie deputowanych 295 głosami przeciw 128, senat przyjął ogromną większością, pomimo gorących protestów ministra finansów, który chciał uniknąć mogącego stąd powstać konfliktu między prawodawczemi instytucjami. Senat poszedł jeszcze dalej, bo inną ustawę, mianowicie o uwolnieniu od gruntowego podatku domów w całości, lub częściowo niezamieszkanych, także odrzucił, jakkolwiek poprzednio przeszła ona gładko w izbie deputowanych. Konflikt jeszcze nie powstał, wojny nie wypowiedziano sobie otwarcie, ale radykaliści już trąbią na alarm, przypominając dawne hasło zniesienia senatu, bo ta „zuchwała" instytucja już się do reszty zużyła. Zapewne jednak tym hałasem chcą przypomnieć się dolnym warstwom francuskiego narodu, który rychło pójdzie do urny wyborczej; — zwłaszcza, że przedwczoraj nastąpiło zamknięcie izby.

Zatarg niemiecko-zanzibarski, będący w zawieszeniu od paru miesięcy, znowu stanął na porządku dziennym. Widzą w tem dowód zbliżenia Niemiec do Anglji, bez której zezwolenia ks. Bismark, pomimo całej swej potęgi, nie poważyłby się na ostrzejsze wystąpienie, do czego się właśnie teraz przygotowuje. Nie brak świeżego powodu do rozpoczęcia wojny z krnąbrnym w obec Niemców królikiem afrykańskim. Żołnierze jego strzelali i wypędzili z domu pana Gustawa Denhardta, który na gruntach zanzibarskich, bez zezwolenia sułtana, zbudował fermę i założył jakąś stację naukową. Otóż takie zuchwalstwo musi być ukarane, bo inaczej upadnie w oczach dzikich Murzynów znaczenie Niemiec, a wraz z tem może się ograniczyć nabywanie nowych obszarów, których znać dla ks. Bismarka nigdy dosyć nie będzie, bo oto donoszą, że dwaj jego agenci pp. Juehlke i Weis zajęli cały okrąg kalimandszarski, składający się z czterech niezależnych krajów: Usambara, Pare, Urusza i Dszagga.

Jeśli istnieją pewne dane do przypuszczenia, że między Niemcami a Anglją nastąpiło zbliżenie, to nie brak także faktów, że w narodzie angielskim budzi się niechęć do Niemców, których, co prawda, jest w Anglji już zanadto dużo. Usposobienie antygermańskie dość jaskrawo wystąpiło w izbie gmin podczas rozpraw nad indygenatem dla ks. Battemberga, małżonka najmłodszej córki królowej, księżniczki Beatryczy. Gdy mianowicie przystąpiono do pierwszego czytania billu o indygenacie, podniósł się sir Lawson i zapytał: „W razie jeśli bill będzie przyjęty, czy przez to nie obciążymy siebie wydatkiem na utrzymanie niemieckiego księcia?" Z ławy rządowej nikt z odpowiedzią się nie odezwał, a wówczas, już przy drugiem czytaniu, sir Lawson znowu głos zabrał. „Chcę wiedzieć, — rzekł on — wszystkie okoliczności towarzyszące tej sprawie. Po co ten pospiech? Ja nawet billu w rękach nie miałem. Jeśli ten jegomość (tj. ks. Battemberg) jest coś tak wielkiego, że dla niego łamią się nasze parlamentarne zwyczaje, to po co mu naturalizacja angielska! Widzę, że tu chyba tylko o pieniądze nasze idzie". I to wystąpienie zostało bez odpowiedzi, a gdy uparty baronet trzeci raz się odezwał wyrazami jeszcze mniej delikatnemi, dopiero wówczas kanclerz skarbu uspokoił go co do wydatków. Wnet powstało inne pytanie, zrobione przez O'Connora, czy przypadkiem książę Battemberg nie dostanie stanowiska w armji, a Broadhurst zauważył, że trzeba było bill wydrukować i rozesłać posłom, bo tu idzie o indygenat dla „pana, o którym bardzo mało, albo raczej zgoła nic się nie wie". Dyskusja tedy schodziła na tory niewłaściwe i ubliżające dla królewskiego domu, więc też o tem przypomniał niedawny minister sir Harcourt i rozprawa się skończyła przyjęciem billu.

W dziś otrzymanym *Standardzie* znajdujemy wstępny artykuł poświęcony sprawie afgańskiej. Mówiąc o ostatniem oświadczeniu lorda Salisbury'ego, że przełęcz Culfikarska powinna zostać przy Afganistanie, główny organ torysów tak się wyraża:

„Gdyby była jakakolwiek nadzieja, że choć raz się skończą rosyjskie żądania i gdyby można było, zaspokoiwszy teraźniejsze pretensje Rosji, wytknąć definitywną granicę, to ostatecznie nie warto byłoby się sprzeczać o część culfikarskiego wąwozu. Ale, niestety, dostawszy to, czego żąda, Rosja wnet zechce więcej, po culfikarskiej przełęczy zapragnie Gulranu, po Gulranie — Meruszaku i t. d. Apetyt jej tak wielki, jak ona sama, jeśli nie większy. Takie konsumowanie krajów jest jej nieuleczalną chorobą, — chorobą wszystkich żołądków, które nie trawią. Połykając stepy i urodzajne obszary, jak struś połyka kamienie, rychło znalazłaby się pewnie, jak i teraz, przed naszą indyjską granicą. W obec pewności, że tak niezawodnie się stanie, możeby lepiej było oddać sprawę w ręce jenerałów?"

A jako ilustracje do tych słów *Standarda*, perski *Fars* donosi z Kabulu, że 270.000 rupij, przeznaczonych na odnowienie pałacu, emir kazał posłać do Heratu na roboty fortyfikacyjne. Wznoszą tam teraz potężne forty i oszańcowane koszary, a w sąsiednich wioskach Maimene i Sibrul budują fabryki z pancernemi basztami. W ogóle panuje w Kabulu ogromny ruch militarny, co tygodnia odbywa się wielka rada wojenna pod przewodnictwem emira, a o zapadłych postanowieniach wnet dowiaduje się wice-król Indji przez osobnego kurjera. Lord Dufferin stał się jakby rzeczywistym regentem Afganistanu, co się nie podoba Kabulczykom. Stąd też przed kilku dniami na murach wszystkich meczetów pojawiły się plakaty, wzywające wiernych do modłów za emira Ed-Dułara (Dufferina) i wice-emira Abdurrahmana, a jeden z tych plakatów podano nawet, jako prośbę, samemu emirowi, w chwili, gdy wchodził do meczetu. O rozlepianie tych paszkwilów podejrzewają stronników Rosji i nawet twierdzą, że wychodzą one z drukarni jenerała Komarowa.

Unja szwedzko-norweska zaczyna się rozszczepiać. Oto co piszą ze Sztokholmu:

„Na podstawie pokoju, zawartego w Kielu (8. lutego 1814), Danja odstąpiła Norwegją koronie szwedzkiej, z którą mimo niechęci i oporu kraju ten ściślej miał się połączyć. Norwegczycy, dążąc do niepodległości, oparli się jednak wszelkie usiłowaniom Szwedów, zmierzającym do jak najszybszego opanowania i zlania z krajem własnym nowego nabytku, i żadnego zwierzchnictwa przyjąć nie chcieli. Dopiero po sankcjonowaniu ustawy kardynalnej, przyjętej w maju 1814 r., [illegible] nie opierali się dłużej oddaniu berła norweżskiego w ręce Karola XIII. W roku następnym ogłoszono traktat zawarty pomiędzy norweżskim Storthingem (zgromadzeniem stanów w Norwegji) a szwedzkiemi stanami, wykazujący stosunek poszczególny obudwóch państw do siebie. Na mocy tegoż traktatu państwa te nie zostały w jednę całość zlane jak się zlały n. p. Litwa i Polska, ale złączone były personalnie. Wspólnemu królowi w jednym i drugim kraju przysługiwało prawo powoływania armji, wypowiadania wojny i zawierania pokoju, zawiązywania i zrywania koalicji, wysyłania i przyjmowania posłów.

Wyjątek stanowiły tylko sprawy dyplomatyczne; — w nich bowiem Szwedzi o tyle mieli pierwszeństwo, że szwedzki minister spraw zagranicznych w imieniu króla Norwegji kierował zarazem sprawami zagranicznemi Norwegji, nie będąc odpowiedzialnym wobec gabinetu norweżskiego i storthingu. A chociaż w obradach nad sprawami zagranicznemi, równocześnie obydwa kraje interesującemi, biorą udział naczelnik norweżskiego wydziału rady państwa w Sztokholmie i prezes szwedzkiego gabinetu. to jednak decyzja w razach wątpliwych spoczywa w ręku Szwedów, a pierwszeństwo to wobec szwedzkiej przewagi politycznej w unji jest zresztą słusznem.

Jednakże pierwszeństwa tego strawić nie mógł właściwy kierownik Norwegji, prezes ministerjalny Svedrup, należący do stronnictwa demokratycznego. Usiłował też od lat już kilku skłonić storthing norweżski, aby wprost uchwalił ustawę, stawiającą Norwegję na równi z Szwecją w rzeczach polityki zagranicznej. Atoli usiłowania te napotykały na opór w łonie storthingu; wielka część posłów uważała, że tak ostrem i radykalnem stawianiem się nic się nie uzyska, a tylko narazi się interesa Norwegji. Tak rzeczy stały do niedawna, tymczasem przed kilku miesiącami powstał spór pomiędzy dwoma temi państwami związkowemi przy obsadzeniu urzędu konsula szwedzko-norweżskiego w Kopenhadze. W Sztokholmie albo raczej w kołach szwedzkich domagano się wyboru konsula narodowości szwedzkiej, uzasadniając żądanie większą doniosłością spraw ekonomicznych szwedzkich, które konsulowi poruczone być muszą. Tymczasem Sverdrup podążył do Sztokholmu i zręczną manipulacją dokazał tego, iż nie tylko Norwegczykowi ofiarowano posadę jeneralnego konsula w Kopenhadze, ale że nawet król i ministrowie przychylili się do żądania, aby sprawy zagraniczne, wspólne obu krajom, rozstrzygane były przez radę państwa z trzech norweżskich i trzech szwedzkich ministrów złożoną pod przewodnictwem króla.

Wieść o tem rozporządzeniu, rozgłoszona nasamprzód w Chrystjanji, rozszerzyła się po półwyspie skandynawskim i uderzyła gromem koła szwedzkie w Stokholmie już po zamknięciu sesji sejmu, który przedtem żadnej o tem zajściu nie miał wiadomości.

Łatwo sobie wyobrazić, jakie rozdrażnienie i jaka burza zawrzała w stolicy. Niezadowolnienie ogarnęło Szwedów nasamprzód dla tego, że rząd w kwestji konsulatu i w kwestji kierowania sprawami zagranicznemi zaniedbał interesów szwedzkich w tak wysokim stopniu, a niezadowolnienie to wzrastało jeszcze bardziej z tej przyczyny, że rząd nie zawiadomił o ugodzie zawartej z Sverdrupem szwedzkiego sejmu, który podówczas jeszcze był otwartym.

Oburzenie to doszło do szczytu, gdy Sverdrup niedawno, przed zamknięciem sesji w Chrystjanji, storthingowi zakomunikował swoje zwycięztwo i przy tej sposobności ubliżających powadze Szwecji użył wyrazów. Argumentował, że gdy Norwegja uchwali zmiany w ustawie kardynalnej z r. 1814, które są teraz niezbędne, to Szwecja będzie zniewoloną aprobować je bezwarunkowo, bo inaczej sprzeciwiając się żądaniu Norwegji wywoła rozdwojenie na półwyspie skandynawskim.

Pragnąc stłumić objawy niezadowolnienia w Stokholmie, miejscowy organ rządowy napisał, że doniesienia te choć może nie bezpodstawne są jednak przesadzone przez dziennikarzy i jako takie nie zasługują na wiarę. Tymczasem nadeszły wiadomości z źródeł kompetentnych, potwierdzające wieści powyższe i zbuntowały wszystkie koła (z wyjątkiem tych, które dążą do rzeczypospolitej szwedzko-norweżskiej) przeciwko rządowi, a mianowicie przeciw ministrowi spraw zagranicznych, baronowi Hochschildt'owi. Niechcąc się narażać na dalsze nieprzyjemności, minister podał się o dymisję. Z nim ustąpi prawdopodobnie całe ministerstwo, albowiem parlament nie zgodzi się na traktat zawarty z Sverdrupem, z drugiej strony zaś norweżski storthing z pewnością traktatu nie odrzuci.

Wobec takich sprzeczności ministerstwo na stanowisku pozostać nie może.

Norwegczycy, jak to już podnieśliśmy powyżej, nigdy dla unji tej sympatycznie usposobieni nie byli; zawsze widoczną była w nich niechęć do Szwecji, jeśli nie zupełna nieprzyjaźń.

Że zatargi te mogą wywołać zupełne rozerwanie unji, nie ma wątpliwości, tembardziej, że w obu krajach z biegiem lat ostatnich nagromadziło się wiele żywiołów do rozpryśnięcia się pochopnych, nie potrzebujących zbyt silnej pobudki, aby spowodować rozbrat na zawsze."

Korespondencje.

Wiedeń 6 sierpnia.

(X) Wobec zjazdów monarchów i ministrów powinnyby zejść na drugi plan drobniejsze, lokalne sprawy. Lecz opozycja innego jest zdania. Według jej zdania pokojowa liga państw powinna mieć ten dla Austrji skutek, że na wewnątrz powinna swoje interesa na modłę pruską i rosyjską urządzić. To znaczy: powinna się stać państwem niemieckiem, Słowianie powinni zostać uciszeni, żeby broń Boże Rosja nie widziała w Austrji swojej rywalki itp. Jeżeli się zaś to nie stanie, to stosunek przyjazny z Niemcami i z Rosją się nie utrzyma, bo polityka wewnętrzna stoi w sprzeczności z zewnętrzną. Te przewrotne (*perfide* nie *Perdides* — zwracam na to uwagę kogo należy przy przedrukowaniu i tego listu) insynuacje otrzymają dosadną odpowiedź właśnie w tem, że hr. Taaffe i p. Tisza będą w Kromieryżu podczas przyjazdu cara rosyjskiego.

Obecność ich znaczy wyraźnie, że stosunki zewnętrzne, których celem jest pokój, nie mają nic do czynienia ze sprawami wewnętrznemi; że jeżeli podoba się Niemcom i Rosji zatrzymywać u siebie stan wojenny, walkę kulturną, wywłaszczać, wynaradawiać i nawracać gwałtem, do czego się Austrja nie mięsza, taksamo tamte państwa nie mogą się mięszać do wewnętrznych spraw Austrji. Jeżeli zaś polityczna przyjaźń z ich strony jest szczerą, to tylko cieszyć się mogą, że Austrja wzrasta w siły przez przywracanie pokoju wewnętrznego, przez zadowolnienie ludów. Silny sprzymierzeniec musi być więcej pożądanym, jak słaby.

Pod względem ekonomicznych stosunków zasługuje na uwagę głos nader rozpowszechnionego *Neues Pester Journal*. Powiada on: „W tej formie jak to w Niemczech myślą, projekt (związku cłowego) jest niemożebnym... Unja cłowa byłaby ze strony obu państw zrzeczeniem się istotnej części praw udzielności; ofiara, do której trudno, żeby się skłoniły. Idzie po prostu o przymierze finansowe i ekonomiczne, nie zaś o fuzją, zatracającą indywidualność. A znowu przymierze, k o o p e r a c j a we wspólnym celu, nie wymaga wcale jednolitości monety, — przecież bardzo łatwo z ł o t y reński austr. przemienić na marki. — Każda strona zresztą samaby ściągała swoje cła i pozostałby nietknięty system podatków pośrednich.

Nie należy sprawy ekonomicznej mięszać ani z politycznemi ani z finansowemi problematami. Polityka retorsyj szkodziłaby dobrobytowi w obu państwach i musiałaby wreszcie ich zewnętrzną politykę skompromitować." W sprawie bankowej nawróciła *Politik* na właściwą drogę, gdy mówi, że Izba handlowa pragska miała prawo zdanie swoje udzielić sferom wpływowym (to prawda, ale lepiej było nie drukować). Rzeczą klubu czeskiego będzie osądzić, czy, które i o ile, wyrażone żądania przyjmie za swoje i uzna za możliwe. Klub ten nie może jednostronnie postępować, ale w porozumieniu z innemi klubami prawicy. S t r o n n i c t w o c a ł e a u t o n o m i c z n e b ę d z i e t u r o z s t r z y g a ł o.

Konstantynopol 4 sierpnia.

(Δ) Długo tu walczyły wpływy niemieckie z angielskimi, które w ostatnich czasach trochę się wzmogły, i wreszcie, może chwilowo, przeważyły niemieckie. Porta doskonale rozumie, że ks. Bismark, popychający Austrją na Wschód, do Saloniki, nie jest przyjacielem Turcji i dlatego zrazu radośnie się uśmiechnęła do lorda Salisbury'ego, ale gdy stanowisko jego okazało się chwiejnem, a nadto, gdy obaczyła, że stosunek Anglji do Rosji nic się nie zmienił, cofnęła się coprędzej pod dawną opiekę Berlina, lubo czuje, że ją — jak koszulę Dejaniry — przyjdzie się jej zrzucić może razem z życiem. — z życiem, naturalnie, w Europie. Pomimo oporu Hobarta-baszy i pomimo, że przyjaciel Niemiec, wielki wezyr Said-basza leży apopleksją tknięty i w interesie swych druhów głosu zabrać nie może, sułtan zdecydował się załatwić długo przewlekaną sprawę: kazał odnowić kontrakty z pruskimi oficerami, których mu pożyczył ks. Bismark, a za długie oczekiwanie polecił im podnieść pensję o 30 procent i dać sutą remuneracją. Tak Kähler-basza otrzymał 1700 funtów, a Hobe, Rüstoff i Kamphövener baszowie po 1300 funtów. Dygnitarze Porty są z tego marnotrawstwa grosza mocno niezadowolnieni i chcieliby się odbić wyniesieniem na stanowisko wielkiego wezyra, na miejsce chorego Saida, któregoś ze zwolenników Anglji, więc Edhema, albo Haireddina. Niecierpliwie więc oczekują przybycia sira Drummonda Wolffa w nadziei, że zdoła wyrwać sułtana z sieci niemieckich.

Ale daremne ich usiłowania. Hipnotyzowana przez Niemcy i Rosją, Turcja straciła w siebie wiarę i stała się nad wyraz potulną. Oto macie żywy potulności tej dowód. Z Petersburga wysłano do Anatolji profesora Lagorio dla obejrzenia twierdz tureckich, a zwłaszcza najsilniejszej z nich w Bajazecie. P. Lagorio nie ukrywał swej misji, porobił zdjęcia i odjechał.

Tylko względem Włoch Turcja występuje cokolwiek energiczniej. Aby odebrać im wszelką nadzieję na zabór Tunetanji, nakazała tam pobór żołnierzy, z którego powstanie 30sto tysięczny korpus, a że tureckiego wojska jest tam 20 tysięcy, więc razem tunetańska regularna armja będzie liczyła 50 tysięcy bagnetów. Chyba się na nie Włosi nie porwą.

Jaki będzie rezultat konferencyj z sirem Wolffem, któż zdoła przewidzieć! Jełdiz-Kiosk to klasyczna dziś fabryka niespodzianek.

Od dziesięciodniowej kwarantanny, którą w Bajrucie albo Smyrnie odbywają okręta przychodzące z morza Śródziemnego, wolne są stat i dobrowolnej floty rosyjskiej, wiozące do Odessy herbatę lub bawełnę.

Obliczono tu ludność. Stolica liczy 870.000, z tego 122 tysiące cudzoziemców (91.567 mężczyzn i 30.433 kobiet) a reszta poddani tureccy, Mniej więcej połowa mieszkańców wierzy w proroka, druga połowa jest chrześciańską, a między chrześcianami najwięcej prawosławnych. Pod względem narodowościowym, po Turkach, najwięcej Greków, potem Bułgarów, dalej Ormian, Włochów, Niemców, Francuzów i Anglików, a na samym końcu kilkudziesięciu Polaków.

---

18)

IZMAEL

przez

Mrs. E. Braddon.

Przekład z angielskiego **M. Faleńskiej**.

(Ciąg dalszy).

Gdyby był przyjechał do Paryża bogaty w laury uniwersyteckie, napisawszy poemat lub też wypatrzywszy na niebie nową planetę, byłby niezawodnie pierwsze lata tam spędził o głodzie, z dziurami na łokciach, a może i w dalszym czasie nie zdołałby wywalczyć sobie lepszego bytu wśród tłumu współzawodników. Ale przybywszy tu nieukiem i mając za cały zasób młodość i ręce silne, a chętne do pracy, znalazł natychmiast zajęcie.

Co więcej jeszcze, otrzymawszy je potrafił i nadal zachować; odznaczając się trzeźwością i pracowitością wśród ludzi, skłonnych po większej części do próżniactwa i do opuszczania często roboty, dla przesiadywania po kawiarniach i po winiarniach, pozyskał wkrótce uznanie swoich zwierzchników.

Towarzysze szydzili z jego zalet i nie mieli do niego zaufania, dlatego iż obejściem różnił się od nich i o przeszłości swojej nigdy nie mówił. Nazywano go podpatrywaczem, orleanistą, zatajonym arystokratą, ale on wszystko to puszczał mimo uszu, idąc dalej drogą, którą sobie wytknął, ale zachowując jednak wobec swego otoczenia postawę, dającą do poznania, że niebezpiecznem było mu ubliżyć. Dla przychylniejszych mu robotników bywał uprzejmym, rozmawiał z nimi o ich biedach i krzywdach, rozbierał słuszność praw, o które się domagali, nabywając coraz większego nad nimi wpływu. Stopniowo przejął się nieco zewnętrznemi cechami swego otoczenia, ale nie zeszedł nigdy do równego z niem poziomu, choć coraz bardziej stawał się paryżaninem z powierzchowności. Przeczuciem jakiemś, choć ani jednem słowem nie zdradził się nigdy, odgadnięto tajemnicę jego życia, że był z urodzenia szlachcicem, wygnańcem z domu pańskiego. Nazywano go szlachcicem i to nie na żarty, bo w wieku lat dziewiętnastu wyglądał już na człowieka, stworzonego do przewodniczenia drugim. Niedługo też ograniczały się jego czynności na mięszaniu wapna z piaskiem w kurzącej się skrzyni. Po trzech tygodniach wybitne jego zdolności wyjednały mu lepsze stanowisko przy robotach w Belleville. Był już teraz pewien, że mu na długo nie zabraknie zajęcia przy olbrzymich pracach koło całego szeregu domów dla wyrobników, których budowa rozpoczynała się właśnie wraz z urządzeniem potężnego bulwaru, mającego się ciągnąć wzdłuż zaniedbanej dotąd dzielnicy Ménilmontant.

Budowniczy wprędce zwrócił swą uwagę na tego młodego chłopaka, tak chętnego do pracy, jak gdyby ona była zabawką dla jego rąk żylastych, jak gdyby miarowe uderzanie młotów równało się dla niego melodji weselnych pieśni. Wyróżnił go zatem wśród tłumu, a usłyszawszy przypuszczalne jego dzieje od starszego majstra, śledził go odtąd z bacznem zajęciem. Istnieje, bądź co bądź, w krwi szlachetnej pewna siła, nadająca odrębne cechy tym, w których żyłach płynie. Powtarzał to sobie nieraz budowniczy, patrząc na muskularne kształty wysmukłego, a zarazem silnie rozrośniętego młodzieńca, którego piękne rysy przypominały młodego Alcyda czystością swoją i nieco dumnym wyrazem. Wzrok zatrzymywał się z upodobaniem na tych oczach, pełnych ognia, o brwiach silnie nakreślonych, na tym kształtnym orlim nosie i ustach tak energicznych, jak gdyby zostały w marmurze wykute; nie mógł to być w żadnym razie zwyczajny robotnik, chociaż żył wśród prostych ludzi i prace ich podzielał. Wyjątkowe tylko okoliczności mogły go zmusić do tego.

Pierwszem staraniem Sebastjana było odesłać ojcu Bressant pieniądze od niego pożyczone, skoro tylko potrafił uzbierać tę kwotę. Ubytek jej czynił go o wiele uboższym na pewien czas, ale mało się tem frasował, pewnym będąc, że znowu wkrótce zdoła coś oszczędzić ze swego zarobku.

Niedrogo kosztowało w Paryżu utrzymanie młodego chłopaka, poprzestającego na zaspokojeniu najpierwszych potrzeb i którego żadne rozrywki nie kusiły, a takim był Sebastjan. Wewnętrzne przeświadczenie o własnych zdolnościach w danym kierunku, w połączeniu z wrodzonem zamiłowaniem do wszelkiej mechanicznej pracy, ułatwiało na dziś jego zadanie, dając zarazem pewność zdobycia tego, ku czemu dążył.

ROZDZIAŁ VI.

W przeszłych czasach przedmieście świętego Antoniego było wyłączną prawie siedzibą meblowych stolarzy. Później, już w ostatnich latach, napływ niemieckich robotników do tej dzielnicy, wielką szkodę przyniósł miejscowej ludności, ale w roku 1850 wyrób zbytkowych mebli był w Paryżu jeszcze wyłącznie w rękach francuskich robotników, przechowujących mniej lub więcej obojętnie tradycję słynnego niegdyś Boula i jego synów, a dodać należy, że zdarzało się do niedawnego czasu napotykać roboty godne ich prawie, artystycznem wykończeniem i wdziękiem, wśród nawału lichych naśladownictw, przypominających tylko zewnętrznemi kształtami, zkąd do nich brano wzory.

Do owych nielicznych pracowników, wykonywających w ubogiej izdebce przedmieścia arcydzieła, mające zdobić najwytworniejsze pomieszkania, przeszedłszy przez kilka rąk, zanim pozyskały cenę swej wartości, należał ojciec Lemoine, człowiek już bliski lat siedmdziesięciu, dosyć chętny oddawna do trunku i do częstego próżnowania, ale pomimo to do swego przemysłu artysta w całem znaczeniu tego słowa.

Gdyby ojciec Lemoine chciał był wyrzec się półkwaterka i wytrwale pracować w ubiegłych latach, zajmowałby dziś z pewnością zupełnie odmienne mieszkanie od ciasnej izdebki na dole, w jakiej żył w podwórku ogromnej kamienicy, mającej niewiedzieć ile dziedzińców i przejść zaciemnionych, na które wychodziły niezliczone okna i okienka, wydzielające skąpo światła jej ubogim mieszkańcom. Zakopcona i zabrudzona ta budowla, była pozostałością z dawnych czasów; mury jej patrzyły na okropności roku 1793 i na chwałę cesarstwa, zawsze równie posępne, zawsze dające przytułek nędzy, czy to z własnej winy, czy ze zrządzenia losy wynikłej.

Do tej ostatniej zaliczało się położenie ojca Lemoine. Zależało od niego tylko w przeszłości zająć pierwszorzędne stanowisko wśród meblowych stolarzy paryskich, tak twierdzili pośrednicy i handlarze, którym swe roboty sprzedawał. Ale trudna była rada z człowiekiem, dla którego długie posiedzenia w ciemnej piwnicy przy butelce i dni próżniaczego wałęsania się po ulicach, stanowiły rozkosze, zdolne wszelką nędzę wynagrodzić. — Nikt nie zdoła podźwignąć tego, którego nieprzeparty pociąg wiedzie do upadku.

Ojciec Lemoine mógł był zostać mistrzem w swoim zawodzie, a był białym murzynem, na korzyść drugich tylko pracującym, mógł pozyskać zamożność, a stał się nędzarzem; ale koniec końcem, obrał sobie to, co mu najlepiej dogadzało i uparcie przy swojem obstawał.

— Prawda — powiadał — jestem goły jak turecki święty, ale natury mojej nie przerobię. Niejeden do majątku przyszedł, nie mając żadnych zdolności, a ja tego nie potrafię, chociaż wiem, że coś warta moja praca. Co chcecie¿ nikt ze mnie dusigrosza nie zrobi. Potrzeba mieć na to krew rybią w żyłach, siedzieć przy robocie jak jaka maszyna, odmawiać sobie wszystkiego, nawet tej nędznej szklanki wina, co serce rozgrzewa, i rozmowy z przyjaciołmi, która rozwesela umysł, a to wszystko dla dorobienia się po kilkudziesięciu latach ciężkiej pracy, cokolwiek lepszego bytu na starość, kiedy do używania go już sił człowiekowi zbraknie.

— Nie zazdroszczę wcale takiego życia niewolnika własnych pieniędzy, co sobie uciułał kupić za co pałacyk w Asnières i tam pana dziś udaje — wołał nieraz z pogardą ojciec Lemoine, oparłszy łokieć na starym kamiennym stole swej ulubionej szynkowni, pod firmą „Wiernego Prosiaka." — Taki człowiek, który nie znał nigdy, czem jest stosunek z przyjaciołmi, przyjemne towarzystwo, śpiewy, tańce, a do tego szklanka dobrego wina, lub koniaku: taki człowiek, powiadam, nie żył nigdy w prawdziwem znaczeniu tego słowa! Na licha przydałby mi się frak, albo pańska willa pod miastem? Mam wrodzony wstręt do życia wiejskiego i najwygodniej mi w mojej bluzie i w pantoflach. Nosiłem i ja kiedyś frak, moi bracia, a co mi z tego przyszło? Ot, powiadam wam, że niedaleki jest dzień, w którym wszyscy poprzebierają się w bluzy; nie będzie już wtedy żadnych elegantów na świecie, a fraki pójdą na śmiecie, tak samo jak poszły pudrowane peruki i haftowane kamizelki; wszystko to jednakowe oszustwa i blichtry, co tylko ludziom zawracają głowy! To tylko szlachectwo jest prawdziwem, które mieści się w samym człowieku; rozum, zdolności i serce, oto prawdziwe jego dostojeństwo.

(Ciąg dalszy nastąpi).

MAŁY FELJETON.

Z młodych lat królowej.

Angielskie dzienniki przy sposobności zaślubin księżniczki Beatryczy, podają rozmaite zajmujące wspomnienia z młodości królowej Wiktorji.

Dostojnej pani w dziewiczych jej latach nie brakowało wdzięku i ujmującej gracji. Wielu nazywało ją piękną, a byli nawet pochlebnisie, którzy mówiąc o niej, używali nazwy „Wenery na tronie." Książę Albert był jej kuzynem. Miłość obojga miała bardzo wiele przeszkód do zwalczenia, gdyż wuj zakochanej monarchini, król Wilhelm IV. nie szczędził żadnych zabiegów, aby związek pomiędzy nią i księciem Koburskim nie przyszedł do skutku. Zarzucono ją ni mniej ni więcej jeno pięcioma innemi projektami małżeńskiemi; najbardziej życzono sobie, aby przyjęła rękę księcia Aleksandra Niderlandzkiego. Położenie konkurentów było bardzo trudne, gdyż królewska godność Wiktorji wymagała, aby propozycya wyszła od niej.

Co za dotkliwy przywilej dla dziewiczego serca! Król Wilhelm IV. byłby chętnie nie przypuścił gości Koburskich do dworu, ale niepodobna było to uczynić. W roku 1836 przybył ks. Koburski razem z oboma synami do Anglji i zawitał w gościnę do matki Wiktorji, księżnej Kent, rezydującej w Kensingtonie. W roku 1837 umarł król, a 20. czerwca wstąpiła Wiktorja na tron. W r. 1839 podjął ks. Albert drugą podróż do Londynu. Dojrzał on tymczasem na bardzo przystojnego mężczyznę, a nie brakło mu równie ujmujących przymiotów serca i rozumu. Miłość obojga młodych ludzi była wzajemna, 14. października kazała królowa przywołać do siebie ministra lorda Melbourne'a i zażądała od niego, aby ofiarował jej rękę księciu Albertowi. Jeszcze przedtem przypadło mu trudne zadanie dodania księciu otuchy do starania się o względy najdostojniejszej kobiety angielskiej. Ale wrodzony takt monarszy potrafił uczynić to bez obrazy skromności. Na jednym z dworskich balów podała Wiktorja księciu mały bukiecik, a książę znalazł sposobność do popisania się swą galanterją. Ponieważ miał na sobie uniform zapięty aż po brzeg kołnierza, więc nie podobna było tego bukietu ułożyć na sercu. Ale na wszystko jest rada. Dobywszy scyzoryka rozciął książę surdut na piersi i tak potrafił uczynić zadość wymaganiom swego serca. Później tego samego wieczora podziękował Albert królowej za gościnność, na co Wiktorja zapytała go:

— Jeżli Waszej Wysokości tak się podoba Anglia, czy zechciałbyś w niej pozostać?

— Życie moje chętnie oddałbym, gdybym mógł stale tu przebywać, brzmiała ognista odpowiedź.

Nazajutrz zaprosiwszy księcia do siebie, rozpoczęła królowa rozmowę o swem położeniu. Szczerze, a z całą serdecznością wyznała, że go kocha, że byłaby nad wyraz szczęśliwą, gdyby zechciał z nią razem podążyć drogą żywota. Łzy błysnęły w jej pięknych oczach, kiedy kończąc, powiedziała:

— Uważam to za ofiarę ze strony waszej wysokości, bo nie czuję się ciebie godną.

Książę zachwycony ugiął przed nią kolano i ucałował rękę.

— Tej zacnej ręki — szepnął — nigdy nie opuszczę.

Dnia 10 lutego r. 1840 odbyły się ich zaślubiny.

Wszystkie córki królowej Wiktorji mają artystyczną żyłkę; malują, rzeźbią, oddają się muzyce, a królowa była więcej niż dyletantką w śpiewie. Słynny Thalberg uczył ją gry na fortepianie; za jego poradą brała lekcje śpiewu u basisty Lablache'a, rodowitego Neapolitańczyka, który w Paryżu przebywał stale, zaś do Londynu pospieszył z gościnnemi występami na sezon. Thalberg zwykł był mawiać, że nikt, nie wyjąwszy pierwszorzędnych artystek, z takiem przejęciem, z takim wyrazem nie oddawał jego pieśni „Home, sweet Home," jak królowa Wiktorja. Do uczniów mistrza Lablache'a należał także młody włoski książę Giovanni di Carino, wysoce utalentowany i miłujący sztukę młodzieniec, który wcześnie osierocony, posiadał olbrzymi majątek, a pomimo to czuł się nieszczęśliwym. — Prawie nie zakosztowawszy jeszcze życia, chorobliwy, zblazowany, wszystko mogąc posiadać, nie znał żadnych pragnień. Pewnego dnia, a było to w Paryżu r. 1843, ujrzawszy u Lablache'a pewne album, zawołał zachwycony: „Ach, co za niebiańskie album!" Album było w istocie piękne, oprawne w aksamit i złoto, ozdobne upiększeniami z emalji i wytłaczanych kwiatów. Cztery rubiny błyszczały na rogach. Pierwsza karta zawierała dwie pieśni Szylera. Pod niemi, kobiecą rączką nakreślone widać było słowa: „Al mio mäestro di musica," Książę był bardzo zachwycony.

— Od kogo otrzymałeś pan to album?

— Od pewnej uczennicy.

— A niemieckie piosnki?

— Są jej własną kompozycją.

— Więc tak utalentowana?

— Bardzo! Zresztą talent to jest rodzinny. Jej matka świetnie gra na fortepianie, ciotka komponuje piękne rzeczy do śpiewu, jeden wuj jest tęgim flecistą, a drugi wiolonczelistą. Moja uczennica doskonale włada fortepianem, prócz tego zajmuje się miedziorytnictwem i malarstwem, dosiada konia z wprawą rotmistrza kawalerji, a gra na bilarze, jak Jocelin.

— Czy to Niemka?

— Nie, Angielka.

— A jej nazwisko?

Lablache zamyślił się. Przyrzekł on swej uczennicy, że nigdy o niej mówić nie będzie bez jej pozwolenia, zaś tego bezwzględnie nikomu nie powie, iż jeszcze po zamęściu pobierała lekcje śpiewu. Więc przeprosił księcia, uniewinniając się, że zobowiązano go do tajemnicy.

Z rosnącą ciekawością zapytał książę, czy ta dama jest piękną. Lablache przyznał jej wiele powabu, prześliczne oczy i najzgrabniejszą stopę w Anglji.

— Ożenię się z nią, wybąknął pytający.

Lablache nie mógł się powstrzymać od uśmiechu.

— Ona dawno już wyszła za mąż. Zresztą, gdyby i tak nie było, pomimo dostojeństw i bogactw nie mogłaby Wasza książęca mość otrzymać jej rączki.

— Lablache, proszę cię, błagam i zaklinam, uczyń, abym mógł ją ujrzeć choćby zdaleka. Jedźmy do Londynu, muszę ją widzieć przynajmniej raz w życiu.

Lablache wzruszył ramionami, ale po chwili powiedział:

— Dobrze! tylko o nic więcej niech mnie Wasza wysokość nie pyta. Do Londynu nie potrzebujemy jechać. Ujrzymy ją tutaj, w Paryżu. Przyrzekła uroczyście, że przybędzie na dzisiejszy koncert Thalberga.

W pół godziny później byli obydwaj na koncercie. Do bogato przyozdobionej loży weszła młoda dama, blondynka, nadzwyczaj skromnie ubrana, z wiązanką bławatków we włosach.

— To musi być ona! zawołał w zachwycie Carrino.

— Wasza Wysokość zgadła, potwierdził Lablache.

Książę nic nie słyszał i nie widział prócz jasnowłosego ideału.

Następnego poranku książę udał się do Tuilerjów. W pałacu panował wielki ścisk, bo Filip Ludwik przybył właśnie z rodziną i całym dworem. Na jego [illegible] Carrino pobladł; była to [illegible] Lablache'a uczennica. A więc tak znakomita osoba?

— Kto to? zapytał gwałtownie kogoś z dworzan, wskazując na towarzyszkę króla.

— Na Boga, odpowiedział zapytany, bądź książę cicho i zdejm kapelusz, orszak właśnie zbliża się ku nam.

Jasnowłosa pani chwilowo zwróciła oczy na zbladłą twarz księcia, a gdy powitała obecnych ukłonem, ozwał się okrzyk:

„Vive Louis Philippe, vive le roi! Vive la reine d'Angleterre Victoria!"

Carrino runął bezwładnie na posadzkę, szepcząc:

— Królowa Wiktorja!

Królowa długo potem nie mogła zapomnieć wzroku cichego wielbiciela, tyle tkwiło w nim bólu, nawet rozpaczy. Miała przypomnieć go sobie raz jeszcze. Po kilku miesiącach jakiś szaleniec usiłował zbliżyć się do ekwipażu ks. Alberta. Z sztyletem w ręku, zapieniony biegł za powozem, krzycząc:

— Muszę schwycić, muszę zabić nędznika, który wydarł mi słodką oblubienicę.

Żandarmi wkrótce przyjęli nieszczęsnego księcia Carino. Obłęd jego w tem polegał, że uważał się za Angielkę i obwiniał księcia Alberta o wyrugowanie go z serca Wiktorji. Po kilku miesiącach śmierć uwolniła go od cierpień. Krótko przed zgonem odzyskawszy przytomność, powiedział lekarzom: „Umieram, bo kocham kobietę, której nie mogłem obdarzyć szczęściem. *God bless the Queen Victoria!"*

Kiedy królowej o tem doniesiono, powiedziała:

— Ach, dla czegoż ten biedny książę nie kazał się przedstawić na naszym dworze. Bylibyśmy zaliczyli go do swych przyjaciół i może nie postradałby życia. Biedny książę!

Adelsberg.

Jak dla biednej jest rodziny
Żywicielką dojna krowa,
Górnikowi czem są miny,
Włościanowi żona zdrowa;
Czem Wieliczka w naszym kraju,
Proboszczowi czem odpusty,
Rolnikowi czem deszcz w maju,
Rzeźnikowi czem wół tłusty;
Dla modniarki czem karnawał,
Wdzięk i dowcip dla kobiety,
Dla lekarza chorób nawał,
Nowy pomysł dla poety;
Czem jest czas dla zysku nieraz,
Tem ta grota dla mieściny,
Grota, w której wzrok mój teraz
Chwyta pół-zmrok, pół-blask siny.

Długo nikt jej nie znał wcale.
Aż raz gruchnął głos dokoła:
„Grota śliczna, grota w skale!"
Jeśli zaś kto tak zawoła,
Rzecz wiadoma, co się dzieje:
Tłum ciekawych ślą koleje;
Spieszy kupiec i uczony,
Mąż przy boku młodej żony,
Głodny wrażeń gna artysta,
Stetryczały pensjonista,
A za nimi w ślad zdążają
Spekulanci całą zgrają.
I choć z pośród gości wielu
Niemal każdy w innym celu
Do nieznanych stron przybywa,
Dla mieszkańców są to żniwa.
Żniwa?... wyraz nazbyt mały!
Wszak — nic trudząc rąk ni głowy,
Dzięki tajemnicom skały —
Otrzymują grosz gotowy.

Bo też cudnym czarem grota
Swoje wnętrze przyoblekа;
Nie znikoma to robota,
Nie mdłe dzieło rąk człowieka:
Jestto twórczej dziw przyrody,
Gdzie rzeźbiarzem kropla wody.

Nic się w dziele tu nie psuje,
Nie zna zmian porządek stały:
Rzeka w skale grotę kuje,
Kropla wody tworzy skały.
Tak wciąż wyżej wznoszą szczyty
Stalagmity, stalaktyty.

Długich wieków przeszły krocie,
Zanim z kropel tych atomu,
Co się sączą w wielkiej grocie,
Niewidzialne wśród ogromu,
Wstał świat nowy zdala świata,
Dokąd jasność nie dolata.

Stalagmity w dole groty
Braciom w górze dłoń podają,
I przeróżne czyniąc zwroty,
Pną się ku nim całą zgrają,
Aż osiągłszy cel tęsknoty,
Łzami na dół znów spadają.

Nigdy żadna ręka mistrza
Dzieł podobnych nie stworzyła,
Jak ta ze wszech sztuk najczystsza:
Utajonych potęg siła,
Czarodziejka, co oplata
Swemi dziwy kształty świata.

Najpiękniejsze ludzkie dzieła —
Renesanse czy gotyki —
Sztuka w formy tak ujęła.
Jak żołnierza pierś guziki;
Więc też w ciasnym swym zakresie
Wciąż to samo na świat niesie.

Tu, gdzie spojrzysz, nowe czary:
Rzeźb, koronek, kolumn tyle...
W stalaktytach tych bez miary
W każdym inne kształty, style;
W każdym inny urok drzemie,
Wznosząc ducha ponad ziemię.

Czyż ta grota nie dogmatem
Tajemniczej sił potęgi?
W jej głębinie czytam zatem.
Niby w kartach wielkiej księgi,
Co jest cała zapisana
Przedwiecznego ręką Pana.

24. lipca 1885.

Wł. W.

KRONIKA.

Dar. Cesarz udzielił pogorzelcom w Bolepłaszycach, w powiecie przemyskim zapomogi w kwocie 60 złr.

Następczyni Tronu Stefanja przybyła do Preszburga we czwartek z rana osobnym pociągiem w towarzystwie ochmistrzyni dworu hrabiny Sylva-Taroucca i damy dworu hrabiny Festetics. Na dworcu, wspaniale dekorowanym, oczekiwał arcyksiążę Fryderyk z małżonką swą Izabellą, tudzież najwyżsi reprezentanci władz cywilnych i wojskowych, deputowani, duchowieństwo i znakomite osoby miasta przybycia Następczyni Tronu. Za zbliżeniem się pociągu powitano ją grzmiącem nieustającem Eljen! Burmistrz Mergl powitał dostojną Panię krótką przemową w języku węgierskim i wręczył jej przepyszny bukiet, za który Następczyni Tronu podziękowała serdecznie również w języku węgierskim, mówiąc: „Köszönöm a barátsagos szavakat."

Po prezentacji żupana Esterhazy'ego, biskupa Heillera i wielu innych osób, udała się dostojna Pani przez wysłane dywanami sale do powozu arcyksiężnej Izabelli, z którą, poprzedzając imponujący szereg pojazdów, pojechała ku miastu środkiem szpaleru utworzonego przez tysiące ludności. Ulice wszystkie były bardzo ładnie udekorowane. Dostojna Pani udała się najpierw do domu sierot. Protektor domu, hr. Zichy, wprowadził Cesarzowiczowę do sali błękitnej, gdzie oczekiwały zgromadzone sieroty zakładu, tudzież przełożona i nauczycielki. Tutaj przemawiał naprzód hr. Zichy, a potem biskup Heiller, poczem dwoje sierót, Deutsch i Gritsch, wystąpiły i wśród przemówień w języku niemieckim i węgierskim wręczyły Cesarzewiczowej bukiety. Ona je przyjęła z radością i rozmawiała z dziećmi bardzo serdecznie. Następnie dzieci odśpiewały hymn cesarski, poczem nastąpiło zwiedzanie sal. O godzinie 10¼ w pośród nieustających okrzyków Eljen! pojechała Cesarzewiczowa do pałacu arcyksięcia Fryderyka, gdzie podano śniadanie. O godzinie 12. wyjechała z miasta.

W Sędziszowie odbędzie się po jutrze, na zaproszenie ks. Adama Sapiehy, zjazd znakomitych gospodarzy naszego kraju, w celu zbadania fabrykacji cukru z kukurudzy.

† Stanisław Szafarkiewicz. W Warszawie zginął samobójczą śmiercią jeden z najdzielniejszych i najużyteczniejszych pracowników na niwie literackiej i naukowej, Stanisław Szafarkiewicz, technik-inżynier i redaktor fachowego pisma *Inżynierja i budownictwo.* Odebrał sobie życie przez obwieszenie się w lokalu redakcji w chwili rozstroju umysłowego, do którego przyczyniła się nadmierna, wbrew zakazom lekarzy praca umysłowa, tudzież niepowodzenia materjalne, w których widział brak poparcia swojej rzetelnej a pożytecznej dla społeczeństwa pracy.

Śp. Szafarkiewicz pochodził z Poznańskiego i był synem profesora, a zeszedł ze świata w pełni życia, bo liczył lat zaledwie 33. — Po ukończeniu kursów w berlińskiej akademji budowniczej objął redakcję *Inżynierji i budownictwa*, w której pracował gorliwie i wielostronnie, łącząc energję z czynem. Za jego staraniem pismo to zaczęło wydawać specjalny dodatek dla ślusarzy; z jego inicjatywy powstało przy redakcji biuro zamówień wyrobów przemysłowych, którego głównem zadaniem było poparcie drobnego przemysłu; on również należał do założycieli ajencji przemysłowo-rzemieślniczej. — Nadto wypracował i wydał mapy lasów Królestwa polskiego, tablice zasobów mineralnych kraju naszego, wreszcie mapę poglądową Królestwa.

W ostatnich czasach pracował wspólnie z innymi nad „Słownikiem przemysłowym polskim."

Zmarły pozostawił żonę, z którą żył jak najprzykładniej, i dwuletnią córeczkę.

Kraj przez śmierć tego wiele obiecującego pracownika, pełnego inicjatywy, poniósł znaczną stratę. Onto bowiem pracą swoją i zachętą, skupieniem sił młodszych około siebie pchnął przemysł eksploatacyjny w Królestwie w znacznej mierze naprzód i byłby niezawodnie wiele jeszcze w tym kierunku zdziałał. To też z żalem głębokim powinno społeczeństwo nasze stratę tę w pamięci swej zapisać, a to z żalem tem większym, że zmarły nie pozostawił (jak dotąd) godnego następcy w pracach swoich tak pięknie rozpoczętych.

Święto Przemienienia Pańskiego. które przypadało we czwartek, nie bywa w Galicji obchodzone uroczyście. Jest ono u nas tylko świętem kościelnem. Robimy tę wzmiankę dlatego, że w Królestwie na prowincji dzień ten wszędzie obchodzony bywa uroczyście, a w Warszawie w tym dniu — według notatki *Kurjera warszawskiego* — wyglądało dziwnie „półświątecznie". Podczas kiedy wielu kupców pozamykało sklepy do południa, inni pracowali jak w dnie powszednie. Obok pracujących na rusztowaniach mularzy widziano robotników przybranych odświętnie.

Księżnie Battenberg przy wyjeździe w podróż poślubną staruszek, od lat 50 sprzedający pod Windsorem gazety, wręczył bukiet. Jest to ziomek nasz, powszechnie znany w okolicy, nazwiskiem Zapaśnik.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała nauczycielkę tymczasową, Sydonię Strzetelską, rzeczywistą nauczycielką szkoły etatowej w Strzelbicach.

Przywilej. Ministerstwo handlu przedłużyło na rok czwarty udzielony Józefowi Merzowi, chemikowi w Borysławiu Wolance, wyłączny przywilej na postępowanie i aparat automatyczny do ekstraktowania i czyszczenia tłuszczów mineralnych.

Fundacja im. br. Adolfa Jorkascha. W celu rozdania zapomóg z fundacji jubileuszowej, imienia Adolfa bar. Jorkascha, ogłasza c. k. Namiestnictwo konkurs do 15. września 1885 r Do korzystania z dobrodziejstwa tej fundacji, uprawnione są wdowy i sieroty po najuboższych urzędnikach skarbowych galic., X. i XI. rangi, z wyjątkiem konceptowych.

W Wiedniu wydział Stowarzyszenia polskiego „Przytulisko" uchwalił budowę domu własnego. Na ten cel mają być rozpisane składki.

Zakład św. Kazimierza w Paryżu dla starców i sierot pochodzenia polskiego, uzyskał pozwolenie na urządzenie loterji fantowej, złożonej z 300 tysięcy losów po cenie 1 fr. Wygrane będą składać się przeważnie z dzieł sztuki. Wielu artystów polskich obiecało, obok cudzoziemców, prace swoje, atoli dotychczas jeszcze nie wszyscy obietnicy dotrzymali, również jak nie rozkupiono jeszcze znacznej części biletów. Sprawą loterji zajmuje się komitet dam, z hrabiną de Monteussy na czele. Biuro komitetu mieści się przy rue Saint Dominique nr. 108 w Paryżu.

P. Leon Taxil jest ciągle przedmiotem pocisków wszystkich radykalnych i liberalnych organów prasy francuskiej. Nie ma wyrazu w słowniku wymyślań, któregoby te pisma nie dodały do jego nazwiska, nie ma insynuacji najnikczemniejszej, którejby mu nie podsunęły. Dzień w dzień całe szpalty tych dzienników zajęte są jego sprawą i znęcaniem się nad jego osobą. A sprawę tę już po części znają nasi czytelnicy.

P. Leon Taxil liczy obecnie 35 lat. Ale od 19 roku życia swego, kiedy jeszcze był studentem w uniwersytecie paryskim, stał pod sztandarem liberalnej kohorty, która w imię idei postępu pragnęłaby zburzyć wszystko, co prawem ludzkiem ustalone, a wiekami i prawem Boskiem uświęcone zostało. Człowiek dość surowych obyczajów, a umysł niespokojny a ambitny, zapragnął odznaczyć się wśród grona młodych towarzyszy równie niespokojnego ducha. Zdolny i dzielnem piórem obdarzony publicysta wybił się wkrótce na stanowisko jednego z przywódców prasy radykalnej.

Idąc zaś drogą logicznego rozumowania do ostatnich kresów filozofji materjalistycznej, przyszedł oczywiście rychło do przekonania, że przetworzenia społeczeństwa na ład radykalny niepodobna dokonać bez wytępienia religji. W niej bowiem dostrzegł główne siedlisko wszystkich tych uczuć ludzkich, które stanowią podstawę dzisiejszego społeczeństwa, a które on za przesądy uważał.

Cały więc swój talent, cały swój rozum i cięte swe pióro obrócił do walki z religją. Temperament jego żywy a niezużyty życiem rozwiązłem innych matadorów liberalizmu, lecz właśnie spotęgowany surowemi obyczajami i ciągłą pracą, nie mógł się pogodzić z tem powolnem burzeniem Kościoła, jakiego się jął cały liberalny obóz. W oczach jego były to półśrodki, dobre dla piecuchów, a nie dla ludzi czynu. Więc też z całą namiętnością podjął się na własną rękę walki na wielką skalę i stanął niebawem na czele wydawnictw antireligijnych. — Wkrótce też zasypane były szpalty pism radykalnych i księgarnie francuskie tysiącami bluźnierczych artykułów i rozpraw przeciw Bogu i katolickiej moralności, osnutych na tle nauk przyrodniczych i pozytywnej filozofji.

W ślad za tem, za jego inicjatywą, założono w Paryżu ligę antikatolicką, na której sztandarze było wypisane hasło: „Ani Boga, ani praw żadnych!" Wreszcie on to powziął myśl zwołania kongresu antikatolickiego do Stolicy papieskiej. I to był ostatni jego cios zadany w dzieło Boże. Nastąpiła reakcja w jego umyśle, a dusza jego, skurczona, zmaltretowana, ze zwierzęcona pod wpływem materjalistycznej filozofji ocknęła się nagle może pod wpływem łaski Bożej która spłynęła na niego w Rzymie, w czasie właśnie owego antikatolickiego kongresu. Dość, że ztamtąd wrócił do Paryża zupełnie już innym człowiekiem Inna, mniej silna natura, byłaby może została złamana tym nagłym przewrotem, jaki się w jego duszy odegrał; mniej szczera i otwarta, a zarazem mniej dzielna, byłaby może usiłowała ukryć ten przewrót i starała się dalej utrzymać na wybitnem stanowisku, jakie mu dała w obozie radykalnym tyloletnia praca; inna wdałaby się może w kompromisa z sumieniem. Ale Leon Taxil nie był zdolnym do tego. Przekonawszy się, że Kościół Boży jest najpiękniejszą z instytucyj ludzkich, bo właśnie dla tego, że nie przez ludzi, ale przez Boga został stworzony, rzucił się z całym zapałem w jej ramiona, a z całym wstrętem wyparł się swej przeszłości i tego co przedtem pisał. W liście do swego przyjaciela redaktora radykalnego pisemka *Démocrate du Loiret* pisze on tak:

„Przepełniony goryczą wobec pocisków z za płotu, któremi mnie obsypują zarówno radykalni jak oportuniści, nieprzejednani jak i umiarkowani, podczas gdy ja walczyłem niezachwiany na posterunku, zniechęcony, oburzony, nie mogę dłużej ostać się na stanowisku i rzucam pod nogi moje pióro antiklerykalne. Kiedy braterstwo republikańskie jest tylko czczem mamidłem, niechże się kłócą i pożerają między sobą. Niech Hebert wysyła Vergniauda na rusztowanie; Danton niech podpisuje wyrok na Heberta, Robespierre na Dantona, a Tallien na Robespierra! Oswobodzony z więziów, które mnie krępowały, pójdę teraz za głosem sumienia i będę walczył przeciwko tym, którzy pod maską republikanizmu obdzierają lud i prowadzą go na bezdroża". Oto okrzyk prawdy z ust człowieka, który przez kilkanaście lat walki wśród obozu dawnych przyjaciół, a dziś naturalnie wrogów, miał sposobność poznania co ich przekonania są warte. W liście do redaktora konserwatywnego pisma „Univers" niezadowolniony z wykreślenia się z listy członków ligi antiklerykalnej, wręcz zrzeka się swych dawnych złudzeń i błędów. Przez siedmnaście lat, pisze, sądziłem że właśnie w obozie republikańskim znajdę światło i prawdę. Poświęciłem w tym celu wszystkie młodzieńcze zasady, poświęciłem przyjaźń, wyparłem się niemal moich rodziców; dziś przejęty wstydem i żalem, jeśli płaczę, to na myśl o zgorszeniu, jakie wywołałem. a które chciałbym pracą reszty dni moich okupić."

„L'Univers" podając cały ten list dodaje od siebie: „Nie mamy zamiaru wychwalać pana Leo Taxil za czyn, który jest tylko spełnieniem jego obowiązku; możemy go jednak zapewnić, że wśród katolików, których serca przepełniał tak długą goryczą, znajdzie życzliwe przyjęcie i poparcie."

Wiemy zaś z telegramu paryskiego, że kościół przyjął go już pod swe skrzydła i że nuncjusz papieski, Monsignior di Rende, dał mu, wysłuchawszy jego spowiedzi i widząc jego szczery żal, zupełną absolucją z jego dotychczasowych grzechów.

---

96)

KAPITAN FRACASSE.

POWIEŚĆ

Teofila Gautier.

Tłómaczył **Władysław Bogusławski.**

(Ciąg dalszy).

— Plan nie jest zły — rzekł od niechcenia ułagodzony Vallombreuse i może lepiej, że tak się rzecz załatwi. Ale czy pewny jesteś odwagi i ręki tego zbira? Trzeba śmiałka do zwyciężenia Sigognaca, który, przyznaję to, choć go nienawidzę, nie jest podłym, skoro odważył się mierzyć ze mną.

— O! — odparł Merindol z przekonaniem — Jacquemin Lampourde jest bohaterem... zbłąkanym. Walecznością przewyższa bajecznego Achillesa i historycznego Aleksandra. Jest rycerzem może nie bez skazy, ale bez trwogi.

Od kilku chwil Picard kręcił się po pokoju, a widząc, że humor księcia Vallombreusa wypogodził się trochę, nie omieszkał oznajmić mu, że jakiś człowiek dziwnej powierzchowności chciał koniecznie mówić z księciem o ważnej sprawie.

— Niech ten truteń wejdzie — odpowiedział książę — ale biada mu, jeżeli mnie niepokoi głupstwami. Każę go tak oporządzić, że skórę tu zostawi.

Służący poszedł po przybysza, a Merindol miał już oddalić się dyskretnie, kiedy na widok nowej dziwnej osobistości, nogi wrosły mu w ziemię. Można było istotnie osłupieć z zadziwienia, bo człowiekiem wprowadzonym przez Picarda do Vallombreusa był nie kto inny tylko przyjaciel Jacquemin Lampourde we własnej osobie.

Niespodziana jego obecność w tem miejscu naprowadziła na myśl jakiegoś szczególnego, nieprzewidzianego wydarzenia.

To też Merindol zatrwożył się mocno, zobaczywszy wobec swego pana tego agenta z drugiej ręki, to narzędzie podrzędne, którego robota miała być załatwiona w cieniu.

Jacquemin Lampourde nie wydawał się bynajmniej zakłopotanym; wchodząc, mrugnął nawet przyjaźnie na Merindola i stał o kilka kroków od księcia w zupełnem oświetleniu od świec, uwydatniającem wszystkie szczegóły jego charakterystycznej maski.

Czoło zbira, na którem zwykłe ciśnienie kapelusza nakreśliło czerwoną poprzeczną pręgę, podobną do blizny po ranie, świadczyło niezaschniętemi jeszcze kroplami potu, że Lampourde szedł prędko, lub też oddawał się jakiemuś nużącemu ćwiczeniu ciała; oczy jego szaro-niebieskawe z melancholicznemi odbłyskami, spoglądały na młodego księcia ze spokojnem zuchwalstwem, wobec którego Merindol czuł mrowie przechodzące go po całem ciele.

Co do nosa, którego cień zakrywał cały policzek opryszka, jak cień Etny zasłania znaczną część Sycylji, to cielesny ów pagórek rysował się w fantastycznym i potwornym profilu, oświecony na grzbiecie jasnym promieniem spadającym z kandelabrów.

Wąsy stężone pospolitym kosmetykiem, podobne były do szpikulca przetkniętego przez wierzchnią wargę, a bródka zadarła się jak przecinek postawiony na odwrót.

Wszystko to składało się na fizjonomię najdziwaczniejszą w świecie w rodzaju tych, które rodzą się pod oryginalnym ołówkiem Callot'a.

Strój Lampourda składał się z kaftana bawolego, szarych spodni i czerwonego płaszcza, od którego złote galony zdawały się niedawno odprute, jak o tem świadczyły pręgi jaśniejszej barwy na spłowiałym nieco tle materji.

Szpada z ciężką rękojeścią, wisiała na szerokim pasie nabijanym miedzią, opasującym chudą, ale silną figurę draba.

Merindola zajmował przedewszystkiem niezrozumiały szczegół: ręka Lampourda wychodząca z pod płaszcza jak ramię kandelabra sterczące przy ścianie ściskała kiesą, której brzuchate zaokrąglenie zdradzało poważną wewnętrzną sumę.

Ten gest podawania zamiast brania pieniędzy, wykraczał tak dalece po za przyzwyczajenia fizyczne i moralne imci Lampourda, że opryszek robił to z niezdarnością przesadną, uroczystą, sztywną, a szczególniej śmieszną.

Wreszcie myśl, że Jacquemin Lampourde przystępował do księcia de Vallombreuse, jak gdyby chciał go wynagrodzić za jakieś usługi, była tak potwornie nieprawdopodobną, że Merindol, wytrzeszczywszy oczy, otworzył usta, co według malarzy i fizjognomistów oznacza zawsze najżywsze zadziwienie.

— I cóż, hultaju — rzekł książe, przypatrzywszy się tej komicznej figurze — czy czasem nie chcesz mi dać jałmużnę, że mi pod nos podsuwasz sakwę tą twoją długą ręką, podobną do ramienia szyldu?

— Najprzód, mości książe — odparł zbir, któremu zadrgały nerwowo zmarszczki na policzkach i w kątach ust — bez urazy waszej wysokości, ja nie jestem hultajem. Nazywam się Jacquemin Lampourde i jestem zbrojnym z profesji. Zajęcie moje zaszczytne — nie splamiłem nigdy rąk ani handlem, ani przemysłem. W najcięższych chwilach nie pracowałem nawet przy wyrabianiu szkła, choć ta robota nie ubliża szlachcicowi, bo jest w niej niebezpieczeństwo, a motłoch nie lubi się narażać na śmierć. Zabijam, narażając skórę i głowę, bo muszę żyć, załatwiam się zawsze sam i ostrzegam tego, na kogo napadam, mając wstręt do podejścia i zdrady. Czy może być co szlachetniejszego? Racz więc, wasza wysokość, cofnąć ten epitet hultaja, którego przyjąć nie mogę, chyba, że to był tylko żart przyjacielski; drażni on zbyt dotkliwie moją miłość własną, bardzo na tym punkcie wrażliwą.

— Niechże i tak będzie, mości Jacquemin Lampourde, skoro ci o to chodzi — odpowiedział książe de Vallombreuse, którego zabawiły pedanckie dziwactwa tego opryszka, dumnie podpartego pod bok — a teraz wytłómaczże mi, co tu u mnie robisz z kiesą w garści, potrząsając pieniędzmi, jak trefniś swojem błazeńskiem berłem, albo trędowaty grzechotką.

Jacquemin zadowolniony tem ustępstwem dla swej drażliwości, skłonił głowę, stojąc zresztą wyprostowany i zrobił kapeluszem kilka ruchów, oznaczających, według jego pojęcia, ukłon, w którym łączyła się męzka swoboda żołnierza z giętkością dworaka.

— Oto, mości książe, tak się rzecz miała. Otrzymałem od Merindola zaliczkę na sprzątnięcie niejakiego Sigognaca, zwanego kapitanem Fracasse. Skutkiem okoliczności niezależnych od mojej woli, nie mogłem zadość uczynić temu zleceniu, a ponieważ uprawiam mój przemysł uczciwie, odnoszę gdzie należy pieniadze, których nie zarobiłem.

I przy tych słowach, z gestem nie bez pewnej godności, położył sakwę na rogu stołu inkrustowanego mozajką.

— Otóż macie — rzekł Vallombreuse — tych zuchów dobrych do komedji, tych Herodowych żołnierzy, odważnych tylko z dziećmi piersi, a uciekających przed ofiarą, skoro na nich zęby wyszczerzy; pokazuje się, że to osły w lwiej skórze i że ryk ich jest poprostu kwikiem. No, przyznaj się szczerze; zląkłeć się Sigognaca?

— Jacquemin Lampourde nie lęka się nigdy — odparł zbir tonem, który mimo śmieszny pozór mówiącego, nie był pozbawiony szlachetności — a mówię to. bez przechwałek, bez fanfaronady hiszpańskiej czy gaskońskiej; w żadnej jeszcze walce przeciwnik nie widział jak wyglądają moje plecy; z tyłu nie jestem znanym i mógłbym „incognito" być garbatym, jak Ezop. Ci, którzy mieli sposobność ocenić moję pracę, wiedzą, że mam wstręt do łatwej roboty. Niebezpieczeństwo podoba mi się — pływam w niem, jak ryba w wodzie. Napadłem na Sigognaca „secundum actem" z najlepszą szpadą toledańską, wyrobu Alonza de Sahaguna starszego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

P. Iwan Naumowicz, jak donoszą czeskie *Narodnie Listy*, przybył do Wiednia z zamiarem wydawania tamże dalszego ciągu swojej „Nauki".

Wycieczka na Pasieki za zaproszeniami Stow. rękodz. „Gwiazda", która z powodu niepogody nie odbyła się zeszłej niedzieli, odbędzie się z niezmienionym programem jutro; zaproszenia otrzymać można w biurze Stowarzyszenia.

Proletarjat inteligencji zaczyna z nieopisaną szybkością wzrastać w całej Europie. Winną temu dążność do zakładania szkół, występująca coraz silniej we wszystkich krajach, bez względu na to, czy usprawiedliwiają ją potrzeby społeczeństwa. Pod naciskiem doktryny o oświacie, doszliśmy do tego, że mamy już w Europie miljony ludzi półuczonych, dla których miejsca znaleźć nie możemy, a więc miljony malkontentów, z niegasnących podziś dniem wysokich aspiracyj z niskiemi warunkami życia. Przed kilku dniami zanotowaliśmy skargi prasy berlińskiej na hyperprodukcję inteligencji w Niemczech. Otworzyło się tam kilkanaście wakansów na posady sądowe, a zgłosiło się tysiąc kilkuset kandydatów ze stopniami uniwersyteckiemi, ginących z głodu. Dzisiaj znajdujemy w *Daily Chronicle* charakterystyczny fakt, że w Londynie na 145 posad żeńskich pocztowych zgłosiło się 2.571 dziewczyny, a na 152 posad męskich 858 mężczyzn. Regułą zaś jest, dodaje ten dziennik angielski, że na jedną posadę w urzędzie telegraficznym kompetuje conajmniej 30 skończonych, dyplomowanych telegrafistów.

Pismo to zapytuje z rozpaczą, co pocznie Anglja z tym nadmiarem inteligencji? A przecież ma ona Indje, Kanadę, Australję i tysiączne kolonie, a 260 miljonów ludzi mówi jej językiem, jako rodowitym. My zaś ani kolonij nie mamy, ani nasz język nie wydania się po za ciasne granice naszej ojczyzny, a jednak nie zastanowiamy się nad tem, na jakie niebezpieczeństwo narażamy się przez tę nieopatrzną hyperprodukcję ludzi pół-uczonych, dla których nie przygotowaliśmy miejsca w społeczeństwie, a których wyrwaliśmy z tej sfery, gdzie i oni czuliby się szczęśliwi i społeczeństwo miałoby z nich pożytek.

Rolnictwo skarży się na brak rąk, rękodzieła cierpią na brak ludzi, handel wypuściliśmy zupełnie z naszego władania, przemysł rozwinąć się nie może dla braku wprawnych robotników: ale za to ginących z głodu adwokatów, lekarzy, filologów, filozofów etc. mamy całe legiony, całe zatem zastępy ludzi nieszczęśliwych, skazanych na wieczne łamanie się z losem. A przecież zadaniem społeczeństwa jest ludzi uszczęśliwiać, a nie zmuszać ich do zdobywania wszelakiej wiedzy, której potem sprzedać nie mogą na rynku życia.

Długowieczność. Wczoraj zmarła we Lwowie Anna Weyde, wdowa po kancelistce, która przeżyła 101 lat na ziemi i ciągle we Lwowie.

Ludność Berlina, według najnowszego wykazu tamtejszego biura statystycznego, wynosi 1,277.829 mieszkańców.

Wścieklizna u psów. Częste wypadki, wydarzające się podczas letnich upałów, każą nam podnieść tę kwestję. Rozpoznawanie pierwszych początków wścieklizny wogóle jest dosyć trudne, gdyż nie daje się poprzeć ściśle określonemi, charakterystycznemi dla tej choroby przejawami. Wiele sprzecznych spostrzeżeń skonstatowano na tym punkcie w praktyce.

Wobec braku tej pewności w ogólnej teorji symptomów, należy się mieć tembardziej na baczności; lepiej jest dopatrywać niebezpieczeństwo tam, gdzie go nie ma, jak lekceważyć je tam, gdzie ono być może. Jeśli wogóle zauważymy, że pies zmienia swe zwykłe zachowanie się i nawyknienia, staje się ponurym i niespokojnym, spuszcza na dół głowę, pieni się lub nie, że ma oczy zabiegłe krwią, połyskujące lub błędne, sierść nażeżoną, chód chwiejny, powłóczysty, ogon spuszczony, chce gryźć wszystko wokoło, że dostaje dreszczów na widok drugiego psa, czuje wstręt do jedzenia, szczególniej zaś picia, chociaż i taki spostrzegano w klinikach fakta przeciwne, staje się nieczułym na bicie, że następuje zmiana w głosie, szczekanie zmienia się w wycie głuche, ochrypłe, bardzo charakterystyczne; wobec podobnych przejawów jest niebezpieczeństwo. Powyższe oznaki, występujące pojedyńczo, a tembardziej zbiorowo, powinny być dostatecznemi do zachowania środków ostrożności.

Należy zwierzę zabić, jeśli już dostaje paroksyzmów, lub jest rzuca się i gryzie, lub też uwięzić i pozostawić dla obserwacji, jeśli się nasuwa tylko podejrzenie.

Napad na Gyp'a. Hr. Martel, znana w literaturze beletrystycznej pod pseudonimem Gyp'a, o mało nie padła ofiarą zbrodniczej kuli. Ubiegłego czwartku o godz. 2 w nocy, hrabina siedziała przy biurku pisząc, w willi swej w Neuilly, gdy nagle usłyszała strzał u bramy. Hrabina w przypuszczeniu, iż to guwerner jej synów powraca o tak późnej porze, wychyliła się przez okno, a w tejże samej chwili ponad jej głową przeleciała, świszcząc kula. Hrabina przerażona zaalarmowała służbę, lecz pomimo usilnych poszukiwań, zbrodniarza nie schwytano. Natomiast w świcie znaleziono wystrzeloną kulę oraz dwie inne w pobliżu domu. Romantyczne to, zasłonięte dotychczas tajemnicą zajście, żywo zajmuje umysły żądnych zawsze wrażeń Paryżan.

Czarna lista. Czytelnicy nasi przypominają sobie zapewne, że słynny paryski krawiec damski Worth, jako prezes stowarzyszenia krawieckiego, zredagował „czarną listę" nierzetelnych kundmanek, przesyłaną wszystkim członkom stowarzyszenia. Przy każdem nazwisku na liście przytoczonem była też „ocena"; stojące *A* oznacza „oszustka", *B* „zbankrutowana", wreszcie *C* „tylko pod przymusem sądowym z niechęcią się ściszcza." Dziennik *Telegraphe* opublikował niektóre nazwiska z tej listy, najbardziej znane. Wszyscy dotknięci w ten sposób oskarżyli tak Wortha jak i wspomnianego dziennika i w ubiegłym tygodniu odbyła się przed sądem policji poprawczej w Paryżu nader ciekawa sześciogodzinna rozprawa w tym przedmiocie. Wyrok będzie ogłoszony dzisiaj.

Do numeru dzisiejszego dołączony jest

ROZMAITOŚCI.

— **Numer 96.** „Echa muzycznego, teatralnego i artystycznego" zawiera: Z chłopskiej sfery, obrazek sielski, napisał Teodor Tomasz Jeż (dalszy ciąg). — Z życia artystów. Grétry, przekład z francuskiego, przez K. Godebskiego (z portretem). — Przegląd artystyczny III., przez Karola Matuszewskiego. — Paweł Prusa i jego ostatnie prace II., przez Witolda Janikowskiego. — Przegląd dramatyczny, przez Bronisława Zawadzkiego. — Kronika (teatr, muzyka, sztuki plastyczne). — Feljeton: Drugie skrzypce, nowella, przez Wilhelma Bergera, tłumacz. C. Z. (dalszy ciąg).

Sztambuch w Gasteinie. Proboszcz miejscowy w Gasteinie ma w przechowaniu nader starą cenną księgę pamiątkową, gdzie od wieków wpisują się znakomitsi goście bawiący w Gasteinie. Można więc wiele ciekawych podpisów zobaczyć na pierwszych pożółkłych kartach tej księgi — niektóre są już prawie nieczytelne. Oprócz podpisów są także i uwagi prozą lub wierszem o skuteczności wód, są życzenia wyrażone bardzo skromnie, a jeżeli gdzie spotykamy się z jakiem zdaniem krytycznem, to widać zaraz, że pisał je człowiek w rękawiczkach. — Cały szereg wielkości minionych przesuwa się na ostatnich kartach: król grecki Otton, Don Carlos I. hiszpański itd. obok żyjących wybitnych postaci. Z podpisem „Wilhelm Imp. Rex" spotkać się można. Towarzyszy mu zwykle podpis „Graf Moltke Feldmarschall". Na karcie z roku 1876. znajduje się podpis „Don Pedro d'Alicante 8. de Agosta de 1876, Thérèse Christine Marie, Empereur et Impératrice de Brésil."

Ciekawem jest, że przy podpisie „V. Bismarck 17. Sept. 1877" ktoś 8 zamienił na 9 i jest data 1977. Jest także mnóstwo wierszy znanych poetów niemieckich, który różnemi czasy w Gasteinie bawili. Między innemi jest wierszyk znanego męża stanu hr. Beusta, który obok kierowania nawą polityczną chętnie pisywał wierszyki i komponował walce.

Hr. Beust napisał — naturalnie w języku niemieckim:

Dwudziesty raz byłem tu już może,
Lecz tak źle nigdy nie trafiłem jeszcze:
Śluzy niebieskie otwarte — na dworze
Zimno, że biorą cię febryczne dreszcze:
Więc gdy zły siedzę, wdzięczny tej nauce,
Na drugi rok tu z pewnością — powrócę.

— **Zapobiegliwi Rzymianie.** Anglik pewien — przybywszy do Moguncji — objeżdża „złote" miasto, zwiedza starannie jego zabytki, a nakoniec zatrzymuje się przed ruinami z czasów Rzymian pochodzącemi.

„Ciekaw jestem" rzecze wyspiarz do woźnicy, „dlaczego Rzymianie to zbudowali?"

„Dla starożytności!" odparł z całą powagą automedon.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 7. sierpnia. Wiedeń; okowita per 10.000 lit., procent 28·50 do 28·75 złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 7·39—7·41 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 10·87 do 11·— złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec.-maj) 157·— m., żyto —·— m., spirytus 43·25, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 46·10 fr.

Osuszanie świeżo malowanych pokoi. Wiadomo, jak szkodliwie na zdrowie oddziaływą wilgoć, nieunikniony przymiot nowo wybudowanych domów. W każdem ludnem mieście mało kto uważa na to i rzadko używa środków zmniejszających niebezpieczeństwo, jakkolwiek są bardzo proste, tanie i łatwo wykonane być mogą. W pokoju, z którego chcemy wyprowadzić wilgoć, stawia się w kącie w naczyniu palone wapno, które ma tę własność, iż z chciwością pochłania wilgoć z powietrza; pięć funtów wapna na pół roku wystarczy w pokoju obszernym o dwóch oknach. Aby zaś w świeżo bielonych pokojach zniszczyć woń wapienną, można kadzić octem, a jeszcze lepiej użyć do tego palącej się siarki. Na pokój obszerny wystarczą 4 łuty siarki. Takiż sam skutek możnaby osiągnąć za pomocą prochu strzelniczego, że jednak ten sposób połączony jest z niebezpieczeństwem, nie powinien zatem być używany. Środki powyższe są bardzo skuteczne i przez ludzi zajmujących się specjalnie osuszaniem wilgoci, w praktyce stosowane.

Wiedeń 6 sierpnia.

(Di) Postępy cholery w Marsylji zaniepokoiły wczorajszą giełdę paryską, a końcowe jej kursa sprowadziły depresją na targu wieczornym w Frankfurcie, co jeszcze w dzisiejszem stadjum początkowem giełdy tutejszej wywierało odpowiednio szkodliwy skutek. Późniejszą reprizę i wogóle niezaprzeczenie silny charakter dzisiejszej spekulacji należy zawdzięczyć doniesieniu, że także lord Salisbury ma zamiar przedsięwziąć dłuższą podróż wakacyjną. Spekulacja wywnioskowała z tego, że w sprawie afgańskiej nastąpi teraz pożądana przerwa i nie nagabywana przez politykę, liczyła się tylko z nadmiarem gotówki, który był widoczny przy dzisiejszym obrocie. Wywnioskowano więc stąd, że jutrzejsza prolongacja mieć będzie łatwy przebieg i że rolnictwo, zabierające zwykle o tej porze sporo gotówki z targów pieniężnych, nie pozbawi giełdy w tym roku potrzebnych do jej operacyj pieniędzy. Ze względu na to, powinna była w pierwszej linji zyskać w kursie węgierska renta złota, atoli tak się nie stało, gdyż Berlin okazał przychylność tylko dla kredytów, zostawiając inne papiery w całkowitem zaniedbaniu.

Wpływowe rynki Paryża i Londynu zachowały się zupełnie obojętnie. Najważniejszą cechą targu dzisiejszego był słaby stan przeważnej liczby papierów transportowych, z których szczególnie elbethale doznały silnej obniżki. Podobny los spotkał także akcje parowej żeglugi i tramwaje, natomiast staatsbahny, lombardy i ludwiki utrzymały się na wczorajszej wysokości bez zmiany.

Na targu bankowym wszystko po dawnemu; z przemysłowych poniosły nową stratę akcje tytoniowe. Renty trzymają się silnie; dewizy i waluty znowu podrożały.

Cena pszenicy jesiennej spadła dziś do 7.79. wiosennej do 8·40. Reszta zboża jak wczoraj.

Wiedeń (St. Marx) 6. sierpnia. Spęd wynosił: 2750 cieląt, 1924 świń, 370 owiec i 101 sztuk jagniąt. Płacono: cielęta żywe 34—36 ct., prima 52 ct., prosięta 36—43, ciężkie świnie 40 do 44 ct., warchlaki 48—52, owce 38—40 ct. za kilo, jagnięta złr. 4—10 za parę.

Targ owczy: Spęd 3707 sztuk. Owce eksportowe para 22—26 złr. lub kilo 44—48 ct. wybrakowane 10—18 lub 34—40, prima dla konsumcji lokalnej 58 ct.

Ostatnie wiadomości.

Wczoraj w imieniu nafciarzy naszych przedłożył p. Szczepanowski memorjał p. Namiestnikowi w sprawie przemysłu naftowego. P. Namiestnik przyjął ten memorjał bardzo życzliwie i przyrzekł zaopiekować się szczerze tą tak dla nas ważną gałęzią przemysłu, zwłaszcza że wkrótce ma być w Wiedniu, gdzie znajdzie sposobność omówienia tej kwestji z pp. ministrami.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Gastein 8 sierpnia. Obiad u cesarza niemieckiego, do którego on się ubrał w uniform austrjacki, podczas gdy cesarz Franciszek Józef był w uniformie pruskim, trwał od pół do czwartej do piątej godziny, poczem Jego Cesarska Mość cesarz austrjacki wraz z dostojną małżonką wrócił do swych apartamentów witany po drodze radosnemi okrzykami publiczności. W kwadrans później udał się cesarz Wilhelm do cesarstwa austrjackizh, skąd wkrótce wyszedł, prowadząc pod rękę cesarzową Elżbietę w towarzystwie cesarza Franciszka Józefa. Po bardzo serdecznem pożegnaniu wśród entuzjastycznych okrzyków ludności, przyczem obaj cesarze trzykrotnie się uściskali i ucałowali, odjechała para cesarska o pół do 6 wieczorem poczwórnym powozem pocztowym. Cesarz Wilhelm stał z odkrytą głową, dopóki powóz nie ruszył z miejsca, poczem powrócił do zamku kąpielowego wśród żywych okrzyków zgromadzonych tłumów.

Z członkami świty niemieckiej pożegnał się cesarz austrjacki przez podanie ręki.

Petersburg 8 sierpnia. Para cesarska przybyła wczoraj popołudniu z Helsingforsu.

Zell am See 8. sierpnia. Arcyksiężniczka Walerja przybyła tutaj pociągiem pospiesznym z Salcburga. Tym samym pociągiem przejechał prezydent ministrów, hr. Taaffe i radzca dworu Stummer do Insbruku. Całe miasto jest z powodu spodziewanego na 8mą godzinę przyjazdu cesarstwa w wielkiem naprężeniu.

Zell am See 8 sierpnia. Najj. Państwo przybyli tu dworskim pociągiem o godzinie 8ej wieczorem powitani etuzjastycznie przez olbrzymie masy ludności. Z domów powiewały flagi; bito z moździerzy, a dokoła jeziora i wierzchołków górskich płonęły ognie. Straż ogniowa wystąpiła z pochodniami. Na dworcu muzyka odegrała hymn ludowy. Najj. Pan odprowadziwszy Najj. Panią do Jej apartamentów, udał się w dalszą podróż do Innsbrucku.

Insbruk 8. sierpnia. Cesarz przybył tutaj o godzinie 12tej w nocy, powitany na dworcu przez arcyksięcia Henryka, prezydenta ministrów, namiestnika i komenderującego generała.

Plac przed dworcem i cała droga prowadząca do zamku oświecona była światłem bengalskiem jasno jak w dzień. Mimo niepogody i późnej godziny nocnej, droga przepełniona była tysiącami ludności, które za pojawieniem się Najj. Pana wybuchły radośnemi okrzykami. Całe miasto w ruchu.

Fulda 8 sierpnia. Konferencja biskupów została wczoraj zamknięta.

Paryż 8 sierpnia. Powszechne wybory ustanowiono na 4 października.

Petersburg 8 sierpnia. *Journal de St. Pet.* konstatuje, że do Petersburga nie nadeszło potwierdzenie pogłoski o skoncentrowaniu wojsk afgańskich w Pendżechu i o wysłaniu tam sił zbrojnych rosyjskich.

Londyn 8 sierpnia. Do *Times*'a telegrafują z Meshed pod datą wczorajszą: Oficerowie angielscy są jeszcze w Heracie, gdzie doznają bardzo dobrego przyjęcia; prace fortyfikacyjne postępują z wielkim pośpiechem: emir ściąga jeszcze większe siły, aby w razie wojny udzielić Heratowi pomocy.

Londyn 8. sierpnia. Salisbury odpowiedział deputacji stowarzyszenia żydów angielskich, która prosiła o interwencję Anglji na rzecz żydów w Rumunji, że rząd jako podpisany na traktacie berlińskim, nie może tej sprawy lekceważyć; wyraził przytem żal, iż żydzi rumuńscy cierpią w skutek przesądów, które znalazły nawet wyraz w ustawodawstwie i przyrzekł, że rząd uczyni wszystko, co możebne, aby położenie żydów polepszyć.

Petersburg 8 sierpnia. *Journal de St. Petersbourg* robiąc uwagi nad artykułem *Wiener Abendpost* zaznacza, że coroczne spotkania cesarza niemieckiego z cesarzem austrjackim nie są tylko objawem wzajemnych ścisłych stosunków, lecz także rękojmią ogólnego pokoju.

Marsylja 8 sierpnia. Od przedwczoraj do wczoraj umarło tu 26 osób na cholerę.

Londyn 8 sierpnia. *Morning Post* dowiaduje się, że najnowsze depesze Giersa brzmią bardzo pojednawczo i mogą uprawniać do nadziei, że sprawa afgańska zostanie bezzwłocznie załatwioną.

Telegramy „Przeglądu"

na własnym drucie.

Wiedeń 8. sierpnia. *N. Fr. Presse* dowiaduje się, że za miejsce zjazdu wybrano było pierwotnie Reichstadt, kiedy jednak to się stało głośnem, odstąpiono od pierwotnego zamiaru. Obecnie zresztą prócz Kromieryża odbywają się także w dwóch innych miejscach przygotowania, a mianowicie w pewnej małej miejscowości koło Czerniowiec i w Cieszynie, gdzie — jak wiadomo — znajduje się wielki zamek arcyksięcia Albrechta. Tymczasem jednak zdaje się prawie pewnem, że zjazd odbędzie się w Kromieryżu — będzie on jednak zjazdem tylko dwóch monarchów.

Dwór berliński uwiadomiono równocześnie z dworem wiedeńskim o postanowieniu Alexandra III., aby w tym roku rewizytować za wizytę skierniewicką, a cesarz Wilhelm obiecał nawet przybyć, jeżeli czas i okoliczności na to pozwolą. I w istocie było to zawsze kwestją otwartą, czy zeszłoroczny zjazd trzech monarchów ma się powtórzyć także w tym roku na ziemi austrjackiej. Jeżeli jednak tak się nie stało, to nie ma polityka najmniejszego w tym udziału, lecz przyczyna leży wyłącznie w życzeniu lekarzy, aby cesarz Wilhelm unikał wszystkiego, co może dla sędziwego monarchy być połączone choćby z najmniejszemi trudami.

Wiedeń 8 sierpnia. Sir Drummond Wolff ma podczas przyjazdu swego do Konstantynopola poczynić tu komunikacje w tym kierunku: że lord Salisbury zrywając z polityką Gladstona pragnie przywrócenia zwierzchnictwa i władzy sułtana w Egipcie. Niemcy popierają ten zwrot, widząc w podźwignieniu znaczenia Turcji jednę więcej gwarancję pokoju. Będzie szło o przezwyciężenie oporu Francji i Rosji. Francja obawia się utrwalenia faktycznego panowania Anglji pod płaszczem nominalnej władzy sułtana; Rosja wogóle jest przeciwną wszelkiej czynnej roli Turcji. Ten zwrot polityki angielskiej będzie jednym z ważnych przedmiotów obrad na zjazdach monarchów i ministrów Niemiec, Rosji i Austro-Węgier.

Wiedeń 8 sierpnia. *Wiener Ztg.* ogłasza: Okręgowy inspektor szkół i nauczyciel w szkole ćwiczeń w seminarjum tarnowskiem Mieczysław Baranowski został mianowany nauczycielem starszym w seminarjum nauczycielskiem w Stanisławowie.

Profesor gimnazjum jasielskiego Jan Czerkawski otrzymał posadę profesora w gimnazjum w Stanisławowie.

Peszt 8 sierpnia. *Nemzet* pisze o zjeździe monarchów w Kromieryżu: „Dowiadujemy się, że formalności spotkania nie są jeszcze ułożone i że minister-prezydent Tisza, który w drugiej połowie sierpnia ma zamiar udać się do kąpiel morskich nie poczynił żadnych zarządzeń, z którychby można wnosić, że zmienił swój zamiar. Jeżeliby jednak prócz ministra spraw zagranicznych miał się znajdować w Kromieryżu jeszcze jaki inny minister, w takim razie musiałby tam być także minister węgierski, albo prezydent, albo inny członek gabinetu. Minister-prezydent Tisza jedzie zresztą z początkiem przyszłego tygodnia do Wiednia a stamtąd prawdopodobnie do Ischl".

Z Wiednia donoszą dalej *Nemzetowi*, że zjazd między hr. Kalnokym a ks. Bismarkiem, jeżeli w ogóle będzie miał miejsce, odbędzie się w takim razie w Warzinie.

Berno 8 sierpnia. Namiestnik hr. Schoenborn rozpoczyna jutro z Wiednia zapowiedzianą podróż do wschodniej Morawji. Podobno podróż namiestnika ma stać w związku ze zjazdem cesarzy w Kromieryżu. Namiestnik i brat jego, arcybiskup pragski, mają wedle pogłoski przebywać podczas zjazdu w Kromieryżu.

Zagrzeb 8. sierpnia. Jak donosi *Pozor* i *Sloboda* złożył były przezydent sejmu Mikołaj Krestic, deputowany i prezydent kroackiej deputacji regnikolarnej, swój mandat z powodu wydania aktów kameralnych bez zezwolenia sejmu.

Gastein 7 sierpnia w południe. Cesarz Wilhelm zajechał po zrobieniu swej zwykłej przechadzki przed „hotel Straubingera", aby austrjackiej parze cesarskiej złożyć wizytę. Przed hotelem zaszczycił cesarz hrabinę Lamberg krótką rozmową. Kiedy następnie sędziwy monarcha wszedł do hotelu wyszedł cesarz Franciszek Józef do połowy schodów naprzeciw niego i powitał go słowami „Jestem zrozpaczony, że ty się trudzisz do mnie na górę; chciałem właśnie pójść do Ciebie", poczem wprowadził staruszka do swych apartamentów.

Obiad dworski zaczął się o pół do 4tej. Kiedy zaproszeni do stołu goście się zgromadzili, odbyli Ich Ces. Moście około trzech kwandransy trwające *cercle*, poczem zajęto miejsca. Kiedy podano szampana podniósł Najj. Pan pełny kielich uderzył w szklankę cesarza Wilhelma i rzekł półgłosem: „Na Twoje całkiem wyłącznie zdrowie!", na co Wilhelm odpowiedział:

„Dziękuję Ci bardzo, na pomyślność Twoję i Twojej całej rodziny!" Cesarz niemiecki, który następnie uderzył w kielich Najj. Pani, rozmawiał później prawie wyłącznie z nią, podczas gdy cesarz konwersował ze swymi sąsiadami, ministrem Boetticherem i kardynałem Fuerstenbergiem. Po obiedzie, który trwał trzy kwadranse, odbył się znowu *cercle*. Kilka minut przed 5tą pożegnała się para cesarska z cesarzem Wilhelmem w jego gabinecie. Cesarz Wilhelm ucałował rękę Najj. Pani i uściskał i ucałował kilkakrotnie cesarza Franciszka Józefa, i odprowadził swych gości aż do schodów, gdzie się jeszcze raz ukłonił Najj. Pani.

Para cesarska powróciła następnie do hotelu Straubingera i włożyła toaletę podróżną. Podczas gdy to się działo, udał się cesarz Wilhelm do hotelu Straubingera i właśnie miał zamiar wejść po wschodach do pokojów cesarskich, kiedy cesarz Franciszek Józef zawołał z góry: „Ależ zostań na dole, my schodzimy natychmiast!" Lecz cesarz Wilhelm odpowiedział: „Ja w tejże chwili będę także na górze." Poczem wszedł po wschodach i udał się do apartamentów cesarskich. Po kilku minutach wyszli wszyscy z mieszkania. Cesarz Wilhelm prowadził Najj. Panią, która włożyła była wczorajszą toaletę podróżną, Najj. Pan szedł za nimi w towarzystwie hr. Perponchera. Wśród okrzyków ludności i dźwięków hymnu ludowego wsiadła cesarzowa podtrzymywana przez cesarza Wilhelma do powozu. Obaj monarchowie uścisnęli sobie nawzajem jeszcze raz ręce, poczem ekwipaż ruszył z miejsca o pół do 6tej.

Paryż 8. sierpnia. *Temps* konstatuje, że stosunki zdrowotne w Marsylji polepszyły się bardzo znacznie.

Berlin 8 sierpnia. Doniesienia niektórych pism, że już ustanowiony został termin nowych wyborów do Sejmu, są przedwczesne. Wprawdzie nie ulega wątpliwości, że skoro dnia 26 października wygasa mandat poselski, to gdzieś około tej daty nastąpią nowe wybory, ale dotąd jeszcze ministerjum nie zajmowało się tą sprawą.

Londyn 8 sierpnia. Biskup Chesterski prezydując na uroczystości rozdawania nagród w gimnazjum w Northwich, wyraził w swej mowie zadowolnienie, iż do planu naukowego wprowadzono jako przedmiot obowiązkowy język niemiecki. „Jest to — rzekł on — język, który przez następne 50 lat będzie nieodwołalnie potrzebny każdemu człowiekowi, niemającemu zamiaru zamknąć się w ciasnych granicach swojej gminy i w ciasnym obszarze prowincjonalnych poglądów. To też dzisiaj język ten należy do niezbędnych przedmiotów zdrowej edukacji".

Berlin 8 sierpnia. Komentarz *Koeln. Ztg.* do artykułu *Nordd. Allg. Ztg.* skierowany przeciw radykalizmowi francuskiemu, jest inspirowany z Berlina i grozi, że się Niemcy z Anglją przeciw Francji połączą „jeżeli owo szaleństwo (żądne odwetu) francuskie okaże się nieuleczalnem".

Londyn 8 sierpnia. *Pall Mall Gazette* zwołuje na 22 b. m. wielki mityng wszystkich dobrych obywateli dla wyrażenia oburzenia z powodu zakorzenionego zepsucia, i dla żądania surowego wykonywania ustawy o obronie dziewcząt aż do wytępienia złego.

Londyn 8 sierpnia. Dla podniesienia stanowiska posła swojego w Anglji, z którą chcą Chiny zawrzeć ściślejsze stosunki, ze względu na możliwe jeszcze i z Francją i z Rosją zatargi; został mianowany posłem chińskim w Londynie Liu-Shui-Fun, jeden z najwyższych dygnitarzy państwa niebieskiego.

Petersburg 8. sierpnia. (>) Na wniosek p. Blocha walne zgromadzenie członków Towarzystwa południowo-zachodnich kolei żelaznych nie przyjęło propozycji rządowej wybudowania odnogi od Zmierzynki do Nowosielicy, t. j. ku granicy austrjackiej, pomimo, że za wybudowanie tej ważnej w znaczeniu strategicznem drogi, rząd ofiarował wynagrodzenie w zmniejszeniu podatków, a nadto przyrzekł gwarancję dochodów z tej odnogi. Ten opór walnego zgromadzenia przypisują wpływowi Austrji. Bankierzy jej mieli wpłynąć na p. Blocha. Rząd nie myśli ustąpić przed tak zwanym „kosmopolitycznym kapitałem" i nakazał zwołać drugie walne zebranie.

Ministerjum spraw wewnętrznych ogłasza urzędownie o rezultacie żniw, co następuje: Oprócz Ukrainy, wszędzie ozimina dała średnią miarę, a ziarno lekkie; jare jeszcze gorzej urodziło. W niektórych guberniach nad Wołgą zupełny nieurodzaj, przewidują nawet rok głodny.

Aleksandrja 8 sierpnia. Podług nadeszłych wiadomości miał Mahdi umrzeć śmiercią nienaturalną. W pochodzie do Berberu, nakładając wszędzie po drodze bardzo uciążliwe kontrybucje, miał z zemsty zostać zamordowany przez członków pewnego szczepu, zubożałego w skutek powstania. Angielskiemu rządowi miało się udać ostatniemi czasy wyłapać zdradzieckie korespondencje, z których można się dowiedzieć na pewno, w jaki sposób dochodziły do Mahdiego wprost z Egiptu wiadomości i broń.

Ołomuniec 8 lipca. Ustanowienie Kromieryża jako miejsce spotkania między cesarzem Franciszkiem Józefem a carem Aleksandrem III. nastąpiło mniej więcej przed ośmiu dniami. Odnośne układy przeprowadził marszałek dworu ks. Hohenlohe z kardynałem Fürstenbergiem pisemnie. Kardynał przybędzie z Gasteinu, gdzie bawi na kuracji, 10 b. m. do Kromieryża, aby osobiście kierować adaptacją swojego pałacu, w którym zamieszkają obie pary cesarskie. Obecnie jest już rzeczą pewną, że obie cesarzowe będą na zjeździe. Przybycie rosyjskiej pary cesarskiej nastąpi wieczorem 24 b. m. lub zrana dnia następnego — prawdopodobniejsze jest pierwsze — cesarstwo rosyjscy przybędą z wielką świtą.

Pałac kromierzyski, zwykłe mieszkanie letnie kardynała, mieści w sobie corocznie w jesieni świetne arystokratyczne towarzystwo myśliwych. Jest to budynek bardzo obszerny, mogący pomieścić więcej niż 200 osób. Sala jadalna pałacu jest właśnie ową salą, w której obradował pierwszy parlament austrjacki w roku 1848. Prócz tego stoi do dyspozycji połączony z pałacem wielki budynek seminarjum, którego wychowańcy sa teraz na ferjach.

Berlin 8. sierpnia. Także tutaj mówią o zjeździe ks. Bismarka z p. Giersem.

Poseł przy Watykanie v. Schloezer przybył do Berlina.

Wkrótce mają wejść w życie dawniejsze zarządzenia o strzeżeniu granic przed cholerą.

Berlin 8. sierpnia. Wystąpienie *Journal de St. Petersbourg* przeciw obsadzeniu ważnych pozycyj strategicznych w Afganistanie przez Anglików zwracają tutaj na się uwagę, a w kołach politycznych powstaje obawa, że nieporozumienia anglo-rosyjskie mogłyby wejść w stadjum poważne.

Innsbruk 8. sierpnia. Arcyksiąże Karol Ludwik przybył tu przed południem.

Londyn 8. sierpnia. *Daily News* dowiaduje się, iż pisemna wymiana zdań w sprawie sądu rozjemczego nad kwestją Pendżehu od chwili objęcia rządu przez gabinet torysów nie została wznowiona. W ministerstwie spraw zewnętrznych pragną milczeniem obu rządów uśmiercić ten projekt.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa . . .	*10.46	4. 5	—.—	4.50	†2.25
Do Podwołoczysk .	10.27	*5.56	—.—	12.35	†4. 8
„ (z Podzamcza) .	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.15	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.33	—.—	†3.58
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—.—	3.50	†2.15
(na Podzamcze) .	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	2.30	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. † Krzyżykiem pociągi kurjerskie. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 7. Sierpnia. 1885 r.

Renta pap. aust.	82·60	Akcje banku kr.	282·50
„ srebrna „	83·35	Weks. na Lond.	125·35
„ złota „	108·90	Dukaty	5·91
Losy z r. 1860	99·50	Napoleondory	9.93½
Ak. b. aus.-węg.	877·—	Mark. niemiec.	61·85

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 8. Sierpnia 1885

godzina 10 minut 33 przed południem.

Akcje kredyt.	282·60	Anglo-austr.	98·25
Kolej Kar. Lud.	242·50	Kolej połudn.	132·75
Unionsbank	79·30	Napoleondor	9·94
Rosyjs. bankn	1·23¾	Tytoniowe	—.—

Usposobienie: ciche.

godzina 1 minut 46 po południu.

Alpiny	37.25	Węg. akcje kr.	287.75
Anglo-austr.	98.25	Unionsbank	79.50
Kolej Kar. Lud.	243.—	Nordbahn	235.—
Kolej połud.	132.50	Kolej Alföld.	184.50
Kolej państw.	296.30	Kolej lw.-czern.	226.75
Węg. Nordostb.	176.25	Wied. Comunal	123.50
Węg. obl. p. zł.	109·25	Elbetal	159.—
Węg. cis. losy r.	120.50	Länderbank	98.—
Renta węg. 4%	98.67	Bankverein	100.75
Ros. rubel pap.	1·23¾	Losy węgierskie	120.—
Galic. indemn.	102.25	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: spokojne.

Berlin, dnia 7. Sierpnia. 1885

godzina 5 minut 40 po południu.

Rosyjsk. bankn.	201·—	Akcje kredyt.	458·50
Lombardy	216.—	Galicyjskie	98·60
Pożyczka wsch.	59.70	Austr. bank.	162·65

Paryż 7. Sierpnia. Renta 3% 80·72.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 7. Sierpnia.

	płacą	żądają
$4^2/_5$% Renta papierowa austr.	82 60	82 75
$4^2/_5$% „ srebrna „	82 75	82 90
4% „ złota „	108 90	109 10
5% „ papierowa (marcowa)	99 10	99 65
4% „ złota węgierska	98 65	98 80
5% „ papier. węgierska	92 15	92 30
$4^1/_2$% Ostbahnowe obligi	98 20	98 60
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.	— —	— —
$3^3/_{10}$% Losy z r. 1854 po 250 m. k.	128 25	129 25
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	139 90	140 30
4% „ „ 1860 „ 100 „	140 75	141 50
„ „ 1864 „ 100 „	163 —	168 50
„ „ 1864 „ 50 „	166 75	167 25
Losy Como-Renten za sztukę	43 —	45 —
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	101 50	102 —
Galicyjskie „ „ „ „	101 50	102 —
Akcje bankowe.		
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	98 25	98 75
Boden-Credit austrjacki . 200 „	224 —	225 —
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	282 50	282 80
„ Bank węgierski . 200 „	287 50	288 —
Depositen-Bank . 200 „	192 50	193 50
Escompt Gesell. niż. astr. 500 „	595 —	600 —
Länderbank . 200 „	98 —	98 25
Austr.węg. Banku . 600 „	877 —	878 —
Unionbank . 100 „	79 40	79 80
Verkehrsbank ogólny . 140 „	145 50	146 —
Wied. Bankverein . 100 „	100 75	101 50
Akcje kolejowe.		
Albrechta . 200 złr. bez%	65 —	66 —
Alföld-Fiume . 200 „ 5%	184 50	185 —
Donau-Dampfs.-Ges. 525 „ „	439 —	441 —
Elżbieta . 210 „ „	238 —	238 50
Linz-Budweis . 200 „ „	— —	— —
Salzburg-Tyrol . 200 „ „	202 —	202 50
Ferdynanda-Nordban 1050 „ „	2360	2365
Fanciszka Józefa . 200 „ „	211 20	211 70
Gal. Karola Ludwika 210 „	242 75	243 25
Kozycko-Oderberg 200 „ 4%	149 75	150 50
Lwowsko-Czer.Jaska 200 „ 5%	227 —	227 50
Nordowest austr. . 200 „ „	164 50	165 50
„ Elbethal Lit.B. 200 „ „	159 50	160 —
Rudolfa . 200 złr. 5%	185 75	186 25
Siedmiogrodzka I. . 200 „ „	183 50	184 —
Staats-Eisenb.Ges. . 200 „ „	297 50	298 —
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	133 25	133 75
Theisbahn (Cisańska) 200 „ „	251 50	252 50
Węg. gal. Łupkow . 200 „ „	176 —	176 50
„ Nord-Ost . 200 „ „	176 25	176 75
„ Westbahn . 200 „ „	167 25	168 75
Listy zastawne.		
$4^1/_2$% Banku krajowego	— —	— —
$4^1/_2$% Bod. Cred. allg. złotem płatt	124 75	125 50
$4^1/_2$% „ „ „ papier. 50 la.	99 75	100 25
3% prem. Bod. Credit. allg.	98 —	98 50
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99 75	100 —
7% Listy dłużne „ 20 lat	101 —	102 —
6% Zakł. kred. krak. . 36 lat	99 75	100 —
$5^1/_2$% „ „ „ srebr. 36 lat	— —	— —
4% Gal. Tow. kred. ziem.	91 25	91 50
5% „ „ „ „ nowe 37 lat	99 60	100 —
4% „ „ „ „ „ 41 lat	88 50	89 -
6% „ Bank hipot. lwowski	101 —	101 50
5% „ „ „ „ prem.	99 —	99 50
5% „ „ „ „ 40 lat	96 50	97 50
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	102 90	103 30
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	101 80	102 10
$5^1/_2$% Węg. Instyt. Bod.-Credit	102 75	103 60
4% „ Bank Hip. prem.	101 50	— –
Priorytety kolejowe.		
Albrechta . 300 złr. 5%	100 20	100 60
Alföld-Fiume . 200 „ „	100 20	100 60
„ „ Em. 1874 200 „ „	100 —	100 50
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	108 75	109 50
Elżbiety za 200 Mrk. opod.	115 10	115 70
„ za 200 Mrk. nie opod.	121 75	122 50
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	106 25	107 25
„ Mor.-Szląz. linia 1871/2 5%	108 —	108 70
„ poż. 1876 r. 100 złr. 5%	105 25	106 25
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	93 —	93 50
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. $4^1/_2$	100 60	101 —
„ Jarosław 300 „ „	100 20	100 70
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	100 60	100 90
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10% p.)	82 80	83 20
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	90 80	91 20
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	103 90	104 10
„ „ Lit. B. 200 „ „	102 70	103 10
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	128 50	— —
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	89 90	90 20
„ Salzkam. gut. zł. 200 m. „	119 40	120 —
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	99 —	99 50
Staatseisenbahn . . 500 fr. 3%	193 25	194 —
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	153 75	154 25
„ „ 200 złr. 5%	128 25	128 75
Theissb.-Gesell. . 1000 „ „	109 —	— —
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	99 50	99 90
„ „ II Em. 200 „ „	99 50	99 80
„ Nordost . 300 „ „	98 90	99 20
„ „ złotem . 200 „ „	130 50	131 25
„ Westbahn . 200 „ „	100 —	100 50
„ „ Em. 1874 200 „ „	99 75	— —
Losy.		
4% Donau Regul. . złr. 100	114 —	115 —
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	125 —	125 50
„ Węgerskie . „ 100	115 —	115 50
3% „ Tureckie . fr. 400	21 25	21 50
Kredytowe . złr. 100	177 75	178 25
Clary . „ 40	41 —	42 —
4% Donau-Dampfsch. „ 105	113 50	114 50
Insbrucku . „ 20	18 75	19 25
Keglewicha . „ 10	19 —	19 50
Krakowskie . „ 20	17 75	18 25
Ofner (miasta Budy) . „ 40	42 75	43 25
Palfy . „ 40	40 25	40 75
Rudolfa . „ 10	18 50	19 —
Salma . „ 40	54 25	54 75
Salzburgskie . „ 20	23 —	23 50
St. Genois . „ 40	49 —	49 50
Stanisławowskie . „ 20	24 —	24 75
$4^1/_2$% Tryesteńskie . „ 100	132 50	133 25
4% „ . „ 50	68 —	68 50
Waldsteina . „ 20	27 50	28 50
Windischgrätza . „ 20	38 25	38 75
Cisańskie	116 80	117 20
Czerw. krzyża	14 80	15 —
Węg. Czerw. Kryża	8 95	9 20
Serbskie	30 20	30 70

Warszawa 7. Sierpnia.

	rb. kp.	rb. kp.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	— —	97 40
kupon	— —	— —
4% Listy likwidacyjne	— —	89 50
kupon	— —	$73^1/_3$

Lwów. Z Izby handlowej, 8. Sierpnia 1885.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	242 25	245 50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	226 25	229 50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	274 50	278 50
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	225 —	230 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	99 30	100 30
„ „ „ 4 „ „	90 75	92 —
„ „ „ 5 „ okres.	99 30	100 30
„ „ „ 4 „ „	88 30	89 30
Banku krajowego $4^1/_2$% w. a.	91 50	92 50
„ hyp. galic. 6 „ „	101 35	102 35
„ „ „ 5 „ „	96 60	97 60
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	98 60	99 60
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	57 —	59 —
„ „ „ „ (d. 5%) $2^1/_2$% „	57 —	59 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	101 75	102 75
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	97 —	98 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102 75	104 —
„ „ „ 1883 $4^1/_2$% „	90 75	91 75
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	17 —	19 —
„ „ Stanisławowa	23 50	25 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·82	5·92
Dukat cesarski	5·86	5·96
Półimperjał rosyjski	10·16	10·26
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	$1·22^1/_2$	$1·24^1/_2$
100 marek niemieckich	61·15	61·80

Teatr i widowiska.

Wystawa obrazów i innych dzieł sztuki urządzona staraniem tutejszego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, otwarta co dzień od godziny 9 z rana do 7 wieczorem w Auli ck. szkoły politechnicznej, ulica Sapiehy.

Wstęp w dnie powszednie 20 ct. od osoby a 10 ct. od dzieci, w niedziele zaś i święta 10 ct. bez różnicy wieku.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej.

Z drukarni Pillera i Spółki.